WYDAWNICTWO KZCh
„SŁOWO i ŻYCIE"
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-06-25

SŁOWO I ŻYCIE

3-4/93

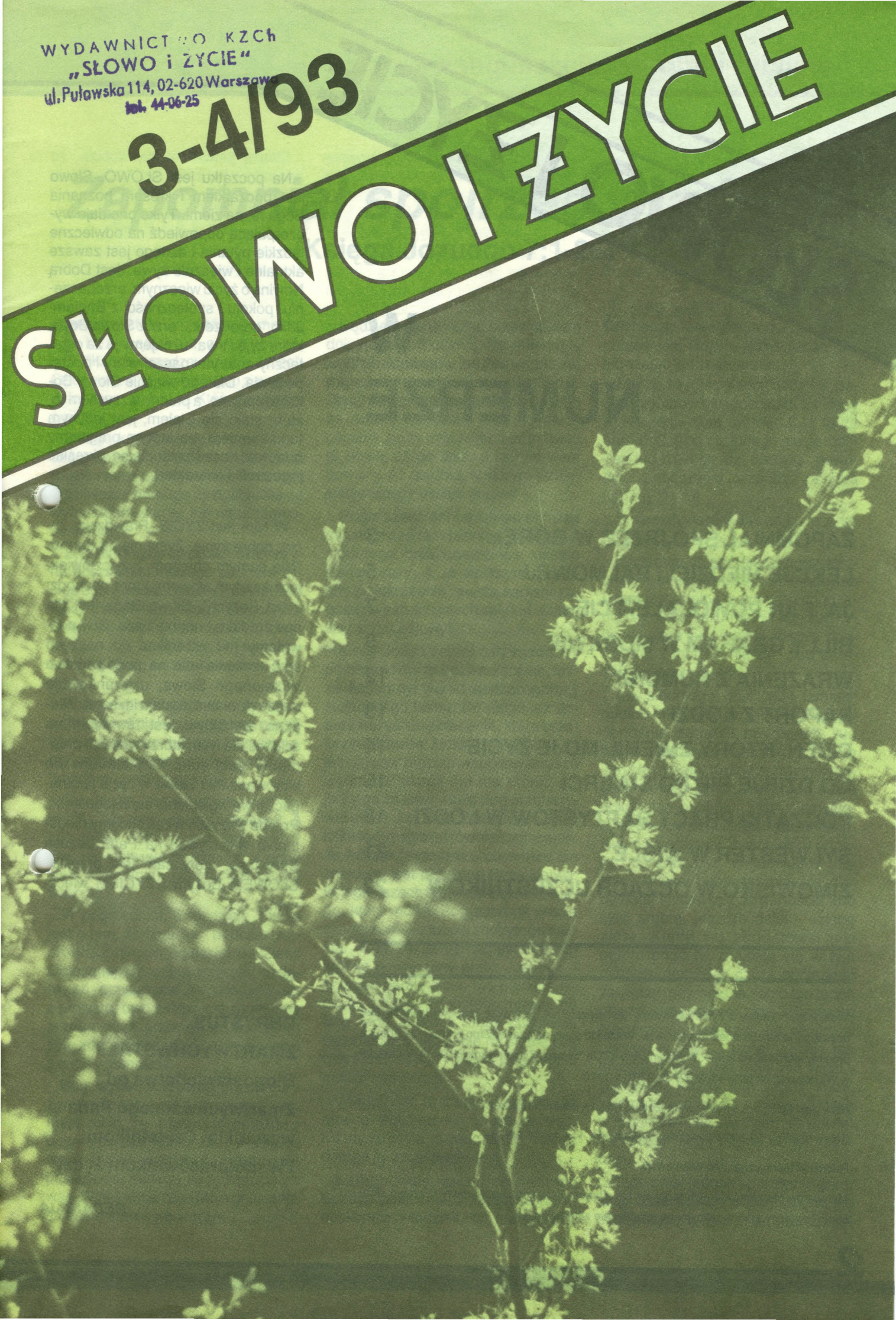

SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

ZAPOMNIAŁ SPOJRZEĆ W GÓRĘ... 3
LEKCJE NIEDZIELI PALMOWEJ 5
JA, PAN POWOŁAŁEM CIĘ... 7
BILLY GRAHAM W MOSKWIE 9
WRAŻENIA Z RUMUNII 12
RAPORT Z ŁODZI 13
DZIEŃ, KTÓRY ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE 14
CO DZIEJE SIĘ PO ŚMIERCI 15
POCZĄTKI PRACY BAPTYSTÓW W ŁODZI 18
SYLWESTER W WIŚLE 21
ZIMOWISKO W OCZACH UCZESTNIKÓW 22

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny: dr H. Ryszard Tomaszewski

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul.Puławska 114, tel.44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecie SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! Błogosławieństwa od Zmartwychwstałego Pana wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom życzy

REDAKCJA

Zapomniał spojrzeć w górę...

(Księga Jozuego 7:1-26)

Tekst, który rozważamy można bez wątpienia zatytułować: "Każdy urządza się, jak może". Obecnie jest to chyba jedno z najbardziej znanych haseł! Któż nie słyszał o nim?

Zna go każdy młody człowiek chodzący do szkoły. Wielu myśli: ach, moi rodzice mają takie szerokie kontakty i możliwości, pomogą mi dostać się do wymarzonej szkoły, lub na upragnione studia.

Żyje nim każdy chłopiec i dziewczyna poszukując swojego partnera życiowego i mówiąc sobie - to ma być ktoś, kto posiada dom, samochód, ładnie się ubiera, umie zabawić towarzystwo a ja w jego (lub jej) towarzystwie będą się czuć bezpiecznie i dobrze.

Postępujemy zgodnie z tym hasłem, gdy oficjalnie wydajemy nieoficjalne pieniądze, lub gdy "przyswajamy" sobie coś nie naszego, mówiąc: "każdemu według potrzeb...".

Czy to nie jest wizytówka nas samych, naszego społeczeństwa? A cóż mówi nam przeczytany tekst? Czy nie potwierdza jednego z przysłów, które brzmi: historia lubi się powtarzać.

W poprzednim, 6 rozdziale, mowa jest o tym, że Izraelici - podczas wędrówki z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej, którą Bóg przyrzekł im darować - przyszli pod Jerycho. Jednakże miasto, było całkowicie zamknięte przed nimi. A przecież ich zadaniem było zdobycie miasta i ono miało stać się ich własnością.

Bóg wydał polecenie Jozuemu - zgromadź cały naród i przekaż im, co mają robić, by zdobyć to potężne i bogate miasto. Wiem, że to niemożliwe, żebyście je zdobyli orężem, jaki posiadacie, dlatego będę walczył za was. Wykonujcie tylko Moje polecenia a miasto stanie się wasze.

Będziecie je okrążać przez siedem dni, nosząc Skrzynię Przymierza a siedmiu kapłanów będzie trąbić na rogach baranich - idąc przed nią. Zbrojni żołnierze będą iść przed nimi za Arką... Pozostały zaś lud niech posuwa się w milczeniu, nie mówiąc ni słowa, aż do dnia, o którym wam powiem. Aż do dnia, w którym wzniesiecie głośny okrzyk bojowy!

Przez sześć dni będziecie okrążać miasto jeden raz dziennie. Natomiast siódmego dnia obejdziecie miasto siedem razy. A za siódmym razem, gdy po okrążeniu miasta kapłani zagrają na trąbach, niech cały lud wzniesie okrzyk bojowy!

Kiedy Jozue zebrał cały naród, by przekazać mu to Boże polecenie, także Achan był wśród siedzącego czy stojącego tłumu. Do niego też dotarły wszystkie polecenia, które przekazywał Jozue. Myślę, że zarówno on jak i jego bracia, współtowarzysze wędrówki, starali się nie uronić ani jednego ze słów, które Bóg przekazywał przez Jozuego. Wsłuchując się w ich treść - usłyszał również polecenie: że miasto i wszystko, co w nim się znajduje, jest obłożone Bożą klątwą. W jego uszach brzmiały słowa Jozuego, który mówił: Bóg zabronił brania czegokolwiek z łupów zdobytego miasta. Boży zakaz był zapewne parokrotnie powtarzany przez Jozuego, i brzmiał: pamiętajcie, nie bierzcie niczego z łupów zdobytego miasta, bo Bóg tego zabronił. Jeśli cokolwiek weźmiecie, ściągniecie na siebie i na cały lud Boży sąd i gniew. Bóg będzie musiał nas karać!

Wiadomość ta biegła z ust do ust mocno wbijając się w ich pamięć. Każdy Izrealita, a więc także Achan, dobrze ją sobie przyswoił.

Kiedy przystępowano do realizacji Bożego polecenia, wszyscy Izraelici doskonale wiedzieli, co mają robić! Obchodzili więc Jerycho, zgodnie z poleceniem Bożym przez sześć dni, okrążając je raz dziennie.

Myślę, że mieszkańcy Jerycha, patrząc z murów swego miasta na idący w milczeniu tłum, mówili: Cóż to za naród? Czy on nic innego nie potrafi? Ten lud tylko chodzi dookoła, powoduje zamieszanie i wzbudza za sobą tumany kurzu!

Śmieszny naród! Jak on chce z nami walczyć?

Z każdym dniem mieszkańcy Jerycha byli coraz bardziej przekonani, że Izrael jest zdolny jedynie do chodzenia i wzniecania tumanów kurzu. Chyba niejedna taka drwina została skierowana z murów miasta - pod adresem krążącego ludu.

Ale siódmego dnia, gdy Izraelici obeszli miasto po raz siódmy, kapłani donośnie zatrąbili na rogach, lud wzniósł bojowy okrzyk i dumne miasto Jerycho runęło! Każdy z Izraelitów widząc, co się stało, ruszył przed siebie dokonując podboju. Wśród powalonych domów, znalazł się także Achan. Nie mógł oderwać swych oczu od tego, co zobaczył! Wśród łupów dostrzegł piękny babiloński płaszcz, nieco dalej sakiewkę z zawartością 200 sykli srebra, jeszcze dalej - sztabę złota. Kiedy się zorientował jaki ogrom bogactw znajduje się w tym mieście, pomyślał: czy w ogóle ktoś zauważy, gdy wezmę sobie ten jeden płaszcz oraz srebro i złoto? Zapewne niecierpliwie rozejrzał się wkoło, w prawo i w lewo, i uznał, że nie ma nikogo! A więc nikt mnie nie widzi - pomyślał. Każdy jest zajęty sobą, wezmę to, co mi się przyda, zakopię w namiocie i nikt się o tym nie dowie! Te rzeczy mogą mi się kiedyś przydać!

Zapomniał jednak spojrzeć w górę, skąd obserwował go Bóg! To, co się stało po tym wydarzeniu, można prze-

czytać w 7 rozdziale. Otóż, po wspaniałym zwycięstwie nad Jerychem, Izraelici zostali pokonani przez mieszkańców małego miasteczka Aj. Trzy tysiące żołnierzy izraelskich zostało pobitych przez mieszkańców Aj. To była dotkliwa klęska - wśród Izraela było wielu zabitych.

Biblia mówi, że Jozue padł twarzą na ziemię przed Skrzynią Przymierza i rozdarł swoje ubranie. I rzekł:

"Ach, Panie, Panie mój, dlaczego przeprowadziłeś ten lud przez Jordan? Czy aby wydać nas w ręce Amorejczyków na zagładę? Obyśmy byli pozostali po tamtej stronie Jordanu! O, Panie, cóż mam powiedzieć, gdy oto Izrael odwrócił się tyłem do swoich nieprzyjaciół? Usłyszą to Kananejczycy i wszyscy mieszkańcy tej ziemi, zwrócą się przeciwko nam i wytępią imię nasze z tej ziemi. Co wtedy uczynisz dla wielkiego imienia twego?

A Pan rzekł do Jozuego: Wstań! Czemu leżysz twarzą do ziemi? Izrael zgrzeszył: Naruszyli moje przymierze, które im narzuciłem. Wzięli nieco z tego, co było obłożone klątwą, ukradli, zataili i włączyli to do swoich rzeczy. Dlatego nie mogą synowie izraelscy ostać się wobec swoich nieprzyjaciół, ale podają tyły swoim nieprzyjaciołom, bo sami zostali obłożeni klątwą. Nie pozostanę nadal z wami, jeżeli nie usuniecie spośród siebie tego, co jest obłożone klątwą. Wstań! Poświęć lud i powiedz: Poświęćcie się na jutro, gdyż tak mówi Pan, Bóg Izraela: To, co jest obłożone klątwą, jest pośród ciebie, Izraelu. Nie będziesz mógł ostać się wobec swoich nieprzyjaciół, dopóki nie usuniecie spośród siebie tego, co jest obłożone klątwą. Jutro rano wystąpicie według waszych plemion. Plemię, które Pan przez los wyznaczy, wystąpi według rodów, a ród, który Pan przez los wyznaczy, wystąpi według rodzin, rodzina zaś, którą Pan przez los wyznaczy, wystąpi według mężów. Kto zaś zostanie pochwycony na tym, że posiada to, co jest obłożone klątwą, ten zostanie spalony ogniem ze wszystkim, co do niego należy, ponieważ naruszył przymierze Pana i dopuścił się rzeczy nikczemnej w Izraelu" (Joz 7: 7-15).

Następnie Jozue zebrał ponownie Izraelitów i polecił im, by zgodnie z rozkazem przeszli przed Bogiem według ustalonego porządku.

Najpierw przechodziły plemiona! Szło plemię za plemieniem i na dany prze Boga znak, los padł na plemię Judy. W dalszym ciągu przechodzili więc ludzie z plemienia Judy, ród za rodem i na Boży znak los padł na ród Zeracha. Potem więc zaczęły przechodzić rodziny z rodu Zaracha - znów rodzina za rodziną - aż na Boży znak los padł na rodzinę Zabdiego. I wreszcie Jozue rozkazał wystąpić jego rodzinie według mężów. I na Boży znak losł padł na Achana. A więc na tego Achana, który zapomniał spojrzeć w górę, który zapomniał o Bożym sądzie - ponieważ tak jakoś bardzo chciał się urządzić...

Kiedy Achan zrozumiał, że zaciążył nad nim sąd Boży z powodu jego nieposłuszeństwa i że wkrótce będzie ukamienowany i spalony - myślę, że w jego oczach pojawiły się łzy rozpaczy. Wyrażały nie tylko żal z powodu złego czynu, ale były również wołaniem o ratunek! Teraz oczy wszystkich Izraelitów były skierowane na niego - bo to przecież on przyczynił się do śmierci swoich współbraci!

Myślę, że jego wzrok przesuwał się z jednej twarzy na drugą. U stojących wkoło niego ludzi szukał współczucia, zrozumienia, szukał kogoś, kto wstawił by się za nim i wziąłby go w obronę. Kto wystąpiłby z szeregu i oświadczył, że jest gotów wziąć jego winę na siebie i umrzeć za niego, by uśmierzyć Boży gniew.

Myślę, że nawet wtedy, gdy wraz z wszystkimi, którzy mieli zginąć (zginęła cała jego rodzina!) prowadzono go na śmierć do doliny Achor, ciągle tliła się w jego myślach iskierka nadziei: Może znajdzie się ktoś, kto się wstawi za mną, może się znajdzie ktokolwiek...

Jednak nikt z obecnych tam, nie zrobił kroku, nikt nie był w stanie uśmierzyć Bożego gniewu. Jaki więc był rezultat czynu Achana?

Po Achanie, jego rodzinie i wszystkim co miał, została tylko kupa kamieni. Nikt nie zdołał uratować życia Achanowi!

Dzisiaj jednak wiemy dobrze, że znalazł się Ktoś, Kto był i jest w stanie uśmierzyć Boży gniew, który zaciążył nad grzesznikami! Biblia mówi, że Bóg "Tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą" (2 Ko 5:21).

O kim mówi ten tekst biblijny? O czyj grzech chodzi? Przecież my nie jesteśmy Achanami?

Biblia głosi, że tą Osobą był i jest Jezus, który umarł niwecząc Boży gniew - za nasze odstępstwo od Niego, za złamanie Jego przykazań, za życie według własnych norm etycznych i moralnych, za to, że wogóle zapomnieliśmy, po co Bóg nas stworzył!

Tak, to nie brzmi zbyt optymistycznie!

Ciężar sądu i kary za nasze odstępstwo od Boga, za lekceważenie życia zgodnego z Jego przykazaniami, nie możne nikogo nastrajać optymistycznie. Świadomość ta będzie powodować w naszych myślach i życiu strach, obawę przed jutrem, przed tym, co będzie po mojej, po naszej śmierci! Biblia stwierdza jednoznacznie: będzie Boży sąd i Boża kara, kara piekła!

To z tego powodu Bóg, Tego swego Syna, Jezusa Chrystusa, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, żebyśmy mieli możliwość rozpoczęcia innego życia z Nim, życia w którym On stanie się naszym Panem.

Myślę, że jeśli ktoś zda sobie sprawę z tego, Kto kryje się pod imieniem Bóg, ten zechce spróbować życia z Nim!

WŁODZIMIERZ RUDNICKI

Włodzimierz Rudnicki, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, duchowny Kościoła Zielonoświątkowego; od 1982 r. wykładowca i rektor Warszawskiego Seminarium Teologicznego. (red.)

Lekcje Niedzieli Palmowej

Wydarzenia mające miejsce w Jerozolimie w Niedzielę Palmową są opisane przez czterech Ewangelistów. Relacje te wzajemnie się uzupełniają i ukazują wiele szczegółów dotyczących owego pamiętnego wjazdu Jezusa do Świętego Miasta i towarzyszącej temu wydarzeniu atmosfery.

Nasze kolejne wspominanie paschalnych wydarzeń niech będzie nie tylko przypomnieniem faktów, które miały wówczas miejsce, lecz również nauką i dobrą lekcją z życia Mistrza.

PRZYGOTOWANIA

Trwały przygotowania do obchodów święta Paschy. Do Jerozolimy zdążały tłumy pielgrzymów z całego świata. Do miasta, od strony Betanii, zmierza również Jezus z uczniami i towarzyszącym Mu orszakiem ludzi. Za kilka dni miał być najważniejszą postacią tego wielkiego żydowskiego święta. Podąża do stolicy w określonym celu, jako do miejsca swego przeznaczenia: aby stać się ofiarą paschalną - "Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata". O tym, co ma się wydarzyć, mówił wielokrotnie swoim uczniom, ale wówczas żaden z nich tego nie pamiętał.

Radosny nastrój przygotowań świątecznych spotęgowany został, gdy do Jerozolimy dotarła wiadomość i błyskawicznie rozeszła się wśród ludzi, że w pobliskim miasteczku w Betanii, przed kilkoma dniami, dokonał cudu wskrzeszenia z martwych Łazarza. Na ulicach miasta naoczni świadkowie tego wydarzenia opowiadali napotkanym ludziom o tym, jak widzieli Jezusa wywołującego z grobu, zmarłego przed czteroma dniami, brata Marii i Marty.

Tematem dnia stał się Jezus - jak go nazywano - prorok z Nazaretu Galilejskiego. Gdy się więc dowiedziano, iż podąża w kierunku Jerozolimy, tłum wyległ na ulice, aby Go zobaczyć.

CHRYSTUS

Do tej pory Jezus konsekwentnie unikał rozgłosu. Zakazywał uczniom mówić publicznie o sobie, jako o Mesjaszu. Teraz, jakby uchylił rąbka tajemnicy i dozwolił ludowi rozpoznać w sobie Mesjasza, którego z takim upragnieniem od wieków oczekiwał naród żydowski.

Ulice aż dudniły od radosnych okrzyków i skandowania znanych słów proroczego powitania nadchodzącego Mesjasza:

"Hosanna. Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim, król Izraela" /Ps 118/

Tłum wiwatujących ludzi rzucał na drogę zielone gałązki palmowe, a niektórzy przed - jadącym na osiołku - Jezusem rozpościerali nawet swoje szaty.

Tryumfalny wjazd proroka-cudotwórcy na osiołku był czymś szczególnie niezwykłym. Było to spełnie się prorockiej przepowiedni, jaką przed kilkuset laty zapisał na ostatnich stronicach Starego Testamentu prorok Zachariasz: /Zach. 9:9/

"Wesel się bardzo, Córko Syjońska!
Wykrzykuj, córko Jerozolimska !
Oto twój król przychodzi do ciebie,
sprawiedliwy On i zwycięski,
Łagodny jedzie na ośle, na oślęciu,
źrebięciu oślicy".

"MALUCH" ZAMIAST "MERCEDESA"

Ten wjazd Króla, Pomazańca Bożego na osiołku był czymś tak niezwykłym, że możnaby porównać to do jakiejś uroczystości powitania głowy państwa, jadącego "Maluchem" - zamiast otwartą, czarną, długą na dziesięć metrów limuzyną.

Chrystus-Pomazaniec Boży choć jest Królem królów urodził się w stajni, służył wśród ludzi najbardziej potrzebujących, a teraz wjeżdża do miasta raczej jak skromny podróżnik, niż panujący dygnitarz państwowy lub kościelny. Jest to jescze jeden przykład, jak bardzo różni się Chrystusowe pojmowanie Królestwa Bożego od naszych ludzkich standardów władzy, urzędu i prestiżu.

Ludziom myślącym w kategoriach władzy i "Mercedesów" - taki król nie mógł się spodobać. Kilka dni później z furią zażądali Jego śmierci.

Zapewne i dziś taki łagodny i skromny Jezus, nie byłby ulubieńcem tłumów!...

Patrząc oczami przeciętnego zjadacza chleba, przy takim podejściu do życia, służby, władzy, spraw materialnych jakie prezentował Jezus, człowiek taki ani się nie dorobi materialnie, ani nie zrobi solidnej kariery politycznej lub kościelnej.

POSTRZEGANIE RZECZYWISTOŚCI

Jezusowe postrzeganie rzeczywistości jest niezwykłe. W chwili, gdy ulica wiwatuje, Jemu łzy napływają do oczu. Ewangelista Łukasz zapisał:

"A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało w tym dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte jest to przed oczyma twemi..." (Łk 19;41-44).

Te łzy nie były następstwem patriotycznego sentymentalizmu lub wyrazem rozrzewnienia na myśl o zniszczeniu zabytkowych budowli miej-

skich. Ten płacz, był wyrazem świadomości, że miasto będzie zniszczone, choć nikt tego jeszcze nie przeczuwał, ale o czym wiedział Jezus, wiedząc i to , że jest to konsekwencją nierozpoznawania przez ludzi "czasu swego nawiedzenia".

ZRÓŻNICOWANY TŁUM

Ktoś mógłyby powiedzieć: Przecież rozpoznaliśmy Cię! Wyszliśmy na Twoje powitanie ze słowami "Hosanna" na ustach i z palmami w rękach!...

Uczestniczenie w świętującym tłumie niczego nie dowodzi. Przypatrzmy się tłumowi z bliska, a zobaczymy jak bardzo jest zróżnicowany.

UCZNIOWIE

Byli tam uczniowie, którzy choć nie zawsze w pełni świadomi, ale służyli Panu wykonując Jego polecenia. Apostoł Jan pisze w swojej Ewangelii, że dopiero później zrozumieli, iż przyprowadzając osiołka, rzucając gałązki, chwaląc Boga - byli narzędziami wypełniającymi zapowiadane przez proroków Boże plany.

Bardzo podobnie jest z nami, z naszą służbą, pracą i wysiłkami. Jeśli wykonujemy je dla Pana, to jednak choć nie zawsze rozumiemy ich sens, nie oznacza to, iż są one działaniami bez sensu. Te wszystkie drobne dzieła naszej wiary, kiedyś zostaną ukazane w kontekście całości Bożych planów i wtedy zobaczymy, że niewielkie posługi współtworzą wielki i wspaniały obraz Bożego dzieła.

Uczniowie Jezusa spełniali w tym tłumie rolę szczególną. Łukasz powiada, że to oni zapalili rzesze swoim spontanicznym uwielbieniem "zaczęła cała rzesza uczniów radośnie chwalić Boga wielkim głosem..." (Łk 19:37).

Cechą ludzi przebywających najbliżej Jezusa jest to, że są chętni i podatni na radosne uwielbianie Boga.

Sądzę, że warto tu podkreślić dwa określenia opisujące atmosferę tego uwielbienia: "radośnie i wielkim głosem".

To uwielbienie nie miało nic wspólnego z liturgicznym odśpiewaniem lud recytowaniem fragmentów Pisma, nie było także efektem "pompowania atmosfery" przez wprawnych muzyków. Takie spontanicznie nucone pieśni lub wypowiadane modlitwy są zwykle odruchem serc, które widzą Boga w działaniu!

Oby oczy nasze dostrzegały jak najczęściej "te wszystkie cuda", jakich Bóg dokonuje, aby z naszych serc przepełnionych zachwytem - usta wypowiadały słowa chwały i czci dla Boga.

RELIGIJNI ZAWODOWCY

W tym tłumie byli też "religijni zawodowcy". To oni tworzyli ówczesną elitę religijną. Zgodnie z zapisem Łukaszowym przywódcy próbowali nieco stonować radosną wrzawę ku czci Chrystusa: "Niektórzy faryzeusze z tłumu mówili do niego: Nauczycielu, zgrom uczniów swoich" (Łk 19:39).

Odpowiedź Jezusa jest spokojna, ale zdecydowana: "Jeśli ci będą milczeć, kamienie wołać będą" (Łk 19:40).

Ich obawy i sposób rozumowania możemy poznać dzięki przytoczeniu przez ewangelistę Jana fragmentu ich rozmowy: "Tedy mówili faryzeusze między sobą: Widzicie, że nic nie wskóracie, oto cały świat poszedł za nim" (Jn 12:19).

Byli wówczas, są teraz i chyba zawsze będą ludzie, którzy wzrost popularności Chrystusa odbierają jak osobistą zniewagę, lub zagrożenie. I niekoniecznie mam na myśli... ateistów, czy wyznawców islamu. Byli i są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie nic gorszego niż to, że cały świat odwróciłby się od owego tradycyjnego pojmowania religii i poszedł za Jezusem Chrystusem - stał się światem Jego naśladowców!

LEKCJE NA DZIŚ

Wspominając przedpaschalne wydarzenia tamtego pamiętnego Święta sprzed blisko 2000 lat, chciejmy **uczyć się od Chrystusa:**

- tej powściągliwej skromności i łagodności, z jaką "wkraczał" do stolicy;
- wrażliwego współczucia wobec ludzi, którzy nie rozpoznają czasu swego nawiedzenia;
- świętej równowagi między współczuciem a mówieniem prawdy, między miłością a twardą stanowczością;
- poważnego traktowania ostrzeżeń przed możliwością nierozpoznania czasu swego nawiedzenia.

Chciejmy uczyć się od Jego uczniów:

- inicjowania radosnego chwalenia Boga, aby "kamienie" nas nie zawstydzały;
- służenia wiernie Jezusowi nawet wówczas, gdy nie bardzo rozumiemy sens wydawanych poleceń.

Chciejmy uczyć się od faryzeuszy:

- żeby nie oceniać i nie gromić jak oni oraz nie współtworzyć razem z nimi grupy "zimnokrwistych" stażników tradycji.

Chwała niech będzie za to Bogu, że w Chrystusie Jezusie jest dane nam nawspanialsze Królestwo i najwspanialszy Król i Mistrz.

ANDRZEJ BAJEŃSKI

Pastor W.Andrzej Bajeński, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, duchowny KZCh, od 1981 r. pastor Zboru "Chrześcijańska Społeczność" w Warszawie. Założyciel "Chrześcijańskiej Społeczności Misyjnej" - fundacji wspierającej działania misyjne "Chrześcijańskiej Społeczności" (zwłaszcza akcje misyjne "Biblia pod Namiotem" - o czym wielokrotnie pisaliśmy na łamach naszego czasopisma). Współzałożyciel i przewodniczący Forum Współpracy Chrześcijan, wykładowca w Warszawskim Seminarium Teologicznym. (red.)

"Ja, Pan powołałem cię..."(Iz 42:6)

Każdy człowiek przynajmiej raz w życiu ma okazję spotkać się Chrystusem. Nasze osobiste doświadczenia i liczne przykłady z Pisma Świętego wskazują, że każde takie spotkanie jest indywidualną przygodą. Nie działają tu żadne szablony, które miałyby regulować sprawę spotkania z Chrystusem. Doświadczenie Piotra było inne niż Pawła, Augustyna inne niż Lutra, moje inne niż mego brata czy siostry. Jedno wszakże jest pewne, że Bóg daje każdemu człowiekowi sposobność, jedyną i niepowtarzalną: aby On mógł być przyjęty do ludzkiego serca i ludzkiego życia. Każdy musi też sam zdecydować, co zrobi z Chrystusem, gdy On stanie na drodze życia człowieka. "Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Obj 3:20).

Moje spotkanie z Jezusem miało bardzo dramatyczny przebieg. Zacznę od najwcześniejszych lat mego życia. Urodziłem się i wychowałem w bardzo pobożnej rodzinie. Ojciec i matka należeli do Kościoła Zielonoświątkowego w Tarnopolu. Społeczność ta wywarła ogromny wpływ na moją duchową formację. Chociaż pamiętam, iż w dzieciństwie buntowałem się przeciw surowym rygorom religijnym. Obowiązywały nas (miałem dwóch braci i dwie przyrodnie siostry) poranne i wieczorne modlitwy na kolanach oraz bezwzględny zakaz świeckich rozrywek. Za grzech uznawano pójście do teatru, kina oraz słuchanie świeckiej muzyki i śpiewu. Pamiętam, że ojciec pozwolił mi pójść raz jeden na film "Ben Hur". Śpiewaliśmy tylko pieśni religijne. W niedzielę trzeba było obowiązkowo uczestniczyć w dwóch nabożeństwach, rano i wieczorem. Poranne nabożeństwo trwało zwykle 3 godziny. Te surowe, purytańskie praktyki doprowadzały mnie nieraz do wewnętrznego buntu, szczególnie wówczas, gdy przez całą godzinę musiałem klęczeć w czasie modlitwy; podczas gdy z podwórza dochodziły głośne śmiechy dzieci grających w piłkę. W takich sytuacjach zwykle mówiłem sobie w duchu: "Jak wyrosnę, nie będę chodził do Kościoła".

Jednak Boże plany były inne, niż moje.

W wieku 12 lat umarła moja mama. Dzień przed śmiercią wezwała mnie do siebie. Było to Jej ostatnie pożegnanie ze mną. Wówczas, patrząc mi prosto w oczy, słabym, umierającym głosem zapytała: "Powiedz mi, synu, czy będziesz wierzącym, czy będziesz kochał Jezusa?". Z pewnym zażenowaniem i trochę wbrew sobie, odpowiedziałem: "Tak, Mamo, będę wierzącym i będę kochał Jezusa". Dostrzegłem jak w jej umierających oczach zabłysło światełko radości. Uścisnęła mnie i powiedziała: "Teraz już mogę odejść w nadziei, że się zobaczymy u Pana".

Przyrzeczenie dane matce na łożu śmierci szybko poszło w zapomnienie. Mijały lata. Świat zaczynał mnie bardzo mocno nęcić! Chłonąłem jego uroki i powoli zacząłem oddalać się od Boga. Lubiłem bawić się, zaczynałem pozwalać sobie na picie alkoholu. Wszystkimi sposobami starałem się unikać środowiska ludzi wierzących. Chodziłem na nabożeństwa dla zachowania pozorów, ale serce moje coraz bardziej oddalało się od Boga.

Nadeszły bardzo ciężkie czasy. W 1939 r. wybuchła wojna. Część Polski znalazła się pod okupacją niemiecką, a druga część, wschodnia - pod okupacją sowiecką. Mieszkałem na terenach zajętych przez sowietów. Od pierwszych dni okupacji byłem świadkiem wielkich prześladowań; deportacje Polaków i ludzi wierzących, aresztowania, zsyłki - to były nasze codzienne doświadczenia. Restrykcje sowieckie były tak uciążliwe, że społeczeństwo Kresów Wschodnich z ulgą powitało napaść niemiecką na ZSRR w 1941 roku. Były to jednak złudne odczucia. Trzy lata hitlerowskiej okupacji to niewysłowione cierpienia i upokorzenia. Ludzi wywożono na roboty do niemieckich fabryk zbrojeniowych, kamieniołomów, obozów koncentracyjnych. Panował straszny głód, niedostatek, niepewność jutra - wszystko to kładło się nieznośnym ciężarem na przygnębione społeczeństwo, którego cząstką byłem i ja. Ale najgorsze było jeszcze przede mną.

W 1944 r. Armia Czerwona ponownie zajęła dawne ziemie polskie. Po wkroczeniu wojsk sowieckich zaczęto masowo zabierać mężczyzn, jednych na front, innych do obozów pracy. Tym razem przyszła kolej i na mnie. Pewnego dnia uzbrojeni żołnierze zabrali mnie i przetransportowali do Marijskiej Republiki daleko na północny-wschód od Moskwy. Tam znajdowały się obozy dla więźniów wojskowych. W jednym z takich obozów - razem z deportowanymi z Wołynia, Besarabii i Mołdawii - znalazłem się i ja. Tam przez siedem miesięcy - w nieludzkich warunkach, o głodzie i przy 30-40 stopniowym mrozie - pracowaliśmy w lesie przy wyrębie drzew; przysposabiano nas również do działań wojskowych. Mieliśmy stać się stalinowskim "mięsem armatnim" przeznaczonym do użycia na pierwszej linii frontu. Podczas tej okropnej zimy 1944/45 wielu moich towarzyszy niedoli umarło z głodu, zimna i ciężkiej pracy. Ja przeżyłem to ziemskie piekło. Przeżyłem je nie dlatego, że byłem silniejszy od innych. Przeżyłem tę gehennę tylko dzięki modlitwie i głębokiej wierze, że Bóg przeznaczył mi do spełnienia jakieś ważne zadanie.

Jedna rzecz odegrała bardzo ważną rolę w moim życiu. Była nią Biblia. Kiedy żołnierze zabrali mnie z domu, ojciec, który był głęboko wierzącym człowiekiem, znając moje świeckie skłonności, dał mi na pożegnanie mały, kieszonkowy Nowy Testament z Psalmami i powiedział: "Weź to synu, czytaj tę księgę i módl się, a Bóg ci pomoże przetrwać nawet najgorsze doświadczenia". Najpierw niechętnie, ale w miarę pogarszania się mojej sytuacji zacząłem systematycznie

czytać otrzymany Nowy Testament i modlić się. Musiałem to robić potajemnie, bo wszelkie przejawy religijności w tym obozie (jak zresztą we wszystkich sowieckich obozach) były surowo karane. Odtąd ta mała Książeczka stała się dla mnie największym skarbem; była dla mnie pociechą i nadzieją w tym beznadziejnym położeniu, w jakim się znalazłem. Ale zdarzyło się, iż spotkało mnie ogromne nieszczęście...

Pewnego wieczoru w ziemiance, gdzie nocowaliśmy, w kącie przy "koptiłce" (puszka po konserwie wypełniona naftą z dużym knotem) zamierzałem czytać Ewangelię; gdy nagle zjawił się dyżurny politruk i dokonał osobistej rewizji. Oczywiście znalazł mój Nowy Testament. Natychmiast zabrał mnie do swojego biura i tam w obecności drugiego politruka zaczęło się przesłuchanie. Trwało ono kilka godzin. Polegało po prostu na znęcaniu się nad bezbronnym człowiekiem. Kazali mi stanąć na baczność i zaczęli zadawać pytania, najpierw dotyczące mojego życiorysu a potem związane z Nowym Testamentem. Ponieważ był on w języku polskim, więc nie byli pewni, co to za książka. Prawdziwa burza zaczęła się wówczas, kiedy im powiedziałem, że to jest Pismo Święte. Zaczęli mnie wyzywać, kpić ze mnie, grozić. Chcieli dowiedzieć się, jak przemyciłem tę książkę do obozu. Znęcanie się trwało kilka godzin. W czasie przesłuchania jeden z politruków otworzył Nowy Testament i zauważył, że ma on bardzo ładny i cienki papier. Natychmiast wyrwał jedną kartkę, nałożył do niej tytoniu, skręcił papierosa i zaczął palić. Drugi zrobił tak samo. Następnie co chwilę zaczęli wydzierać kolejne strony - kartkę po kartce i skręcali z nich papierosy. Nie muszę mówić, co przeżywałem. Stałem bezradnie przed moimi prześladowcami. Nie bili mnie, być może dlatego, że byłem po prostu wychudzonym szkieletem, odzianym w łachmany. Ale tortury duchowe były ponad moje siły. Cały czas modliłem się w duchu, aby Bóg pomógł mi wytrwać w tej próbie. Przesłuchanie skończyło się nad ranem. Jako karę za posiadanie niedozwolonej literatury wyznaczono mi 7 dni "niekolejnych dyżurów". To znaczyło, że przez 7 dni musiałem wcześnie rano i do późna w nocy wykonywać najcięższe i najbrudniejsze prace: czyszczenie latryn, szorowanie podłóg, odrzucanie śniegu itp.

Wróciłem do ziemianki rozbity i przygnębiony. Czułem się, jakbym spadł w jakąś bezdenną przepaść. Straciłem grunt pod nogami, straciłem moją jedyną pociechę, jaką dla mnie był mój Nowy Testament. Modliłem

się o wytrałość. Pytałem Boga: "Dlaczego to wszysko spadło na mnie?".

Nie miałem wiele czasu, aby się otrząsnąć z tego wszystkiego, co mnie spotkało, gdy na długo przed ogólną pobudką przyszedł dyżurny żołnierz i kazał mi się ubierać. Ubrałem się tzn. wciągałem tylko buty (miałem dwa lewe buty z dziurami od kul, najprawdopodobniej ściągnięte z trupów na froncie), bo pozostałe łachmany miałem na sobie. Dał mi łopatę, miotłę i kazał odgarniać śnieg wokół ziemianek. (Dla tych, którzy nie wiedzą co to jest ziemianka, wyjaśniam, że jest to duży rów - jama wykopana w ziemi, pokryta konstrukcją drewnianą, na której położona jest gruba warstwa ziemi. Ta jaskinia zaopatrzona była w jeden otwór służący jako wejście. Wewnątrz nie było żadnego ogrzewania ani światła. Jedynym światłem była "koptiłka" umieszczona tuż przy wyjściu, gdzie zwykle - dzień i noc - siedział żołnierz. Dwa piętra drewnianych półek, tzw. nary, służyły 100 osobom za miejsce do spania).

Kiedy w ten zimowy poranek pracowałem przy odgarnianiu śniegu, nagle zdarzyło się coś, czego racjonalnie nie można wytłumaczyć. W świetle księżyca na śniegu zauważyłem czarny przedmiot. Podszedłem, wziąłem go do ręki i stanąłem jak wryty. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom - w rękach trzymałem Nowy Testament w języku rosyjskim. Kiedy tak trzymałem ten skarb w moich rękach, zmagając się z własną świadomością, czy aby nie jest to tylko jakieś złudzenie, nagle serce moje wypełniło się radością. Chociaż było bardzo zimno, mróz sięgał 40 stopni poniżej zera, poczułem, że moje serce dziwnie się rozgrzewa. Nie czułem wcale chłodu, zrobiło mi się ciepło. Ogromna radość wypełniła mnie całego. Chociaż wokół mnie nikogo nie było, czułem, że nie jestem sam. Zrozumiałem, że to Jezus, że to On wkroczył do mego serca, do mego życia. Upadłem na kolana i modliłem się. W tym też momencie przypomniałem sobie przyrzeczenie, jakie dałem Matce na łożu śmierci. W tej dramatycznej chwili Bóg mi je przypomniał. Powiedziałem wówczas: "Panie, jeśli wyprowadzisz mnie z tego piekła, zostanę Twoim sługą". W odpowiedzi usłyszałem głos: "Synu, bądź dobrej myśli. Odtąd ujrzysz większe rzeczy nad te!". Był to pierwszy prawdziwy cud w moim życiu. Tego mroźnego poranka na obczyźnie, w obozie, w marijskich lasach, spotkałem Jezusa. Wiele o Nim słyszałem, ale do spotkania z Nim doszło tam, w tym strasznym obozie. Tam też zawarłem z Nim przymierze, które trwa po dziś dzień.

Tak, jak mi obiecał Pan, ujrzałem jeszcze wiele rzeczy wielkich i strasznych. Niebawem zostałem zabrany z tego obozu i przeniesiony na Daleki Wschód w okolice Władywostoku. Tam wcielono mnie do sowieckiej armii. W sierpniu 1945 r. posłano mnie do Mandżurii, na pierwszą linię frontu przeciw Japończykom. Tam miałem zginąć od pierwszej kuli - tak mi przepowiadali sowieccy dowódcy. Wielu

zginęło po mojej prawej i lewej stronie, ale do mnie śmierć się nie przybliżyła. Wreszcie bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki doprowadziły do zakończenias wojny. Potem czekały mnie długie starania o powrót do Polski, do domu. Grożono mi deportacją na Wyspy Kurylskie. Sprawa powrotu do domu odciągała się w czasie. Dopiero po mojej prośbie - skierowanej do Stalina i pozytywnej odpowiedzi - mogłem powrócić do Polski. Kiedy w 1946 r. wróciłem do domu, natychmiast rozpocząłem starania o przyjęcie do Szkoły Biblijnej w Warszawie. Starania zostały uwieńczone powodzeniem. Chciałem dotrzymać przyrzeczenia danego Jezusowi podczas spotkania z Nim w ten zimowy poranek w marijskim obozie. Droga, którą wybrałem nie była łatwa, spotkałem na niej wiele przeciwnych wiatrów i burz, które miotały moją łodzią życia na wszystkie strony. W tej łodzi nie byłem sam, mój Pan był zawsze ze mną, za co jestem Mu wdzięczny - i pragnę pozostać wdzięczny - do końca moich dni.

ADAM KUCZMA

Świadectwo pastora Adama Kuczmy złożone podczas nabożeństwa, które odbyło się w Zborze "Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie (ul. Puławska 114), w grudniu 1992 r. (red.)

Pastor Adam Kuczma jest absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i Manchester University. W latach 1965-1990 był dyrektorem Szkoły Języka Angielskiego działającej przy Kościele metodystycznym w Warszawie. W latach 1969-1983 - zastępca superintendenta naczelnego, a w latach 1983-89 - superintendent naczelny Kościoła metodystycznego. W latach 1974-1986 - członek Komitetu Doradczego Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) a w latach od 1986 -(do września) 1992 - członek Prezydium KEK; prezes Polskiej Rady Ekumenicznej (1987-1990). Obecnie emerytowany duchowny Kościoła ewangelicko-metodystycznego w Polsce. (red.).

PONAD WSZELKIE OCZEKIWANIA

Billy Graham w Moskwie

W całej Moskwie i Rosji, w radio i telewizji, w dodatkach do gazet, na plakatach rozlepionych na autobusach i wagonach metra, na rozpostartych w poprzek ruchliwych ulic transparentach widniało słowo "Dlaczego?". Za pośrednictwem poczty rozesłano 3,2 miliona ulotek. Przedmiotem tej największej w historii Rosji kampanii reklamowej była ewangelia, a celem całego tego przedsięwzięcia - przygotowanie ludzi na przyjęcie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie.

"Rok temu we wrześniu nie można by tej Misji przeprowadzić. Kościół robił, co mógł, ale partia ograniczała chrześcijańską działalność. To jest natomiast największy zorganizowany ruch ewangelizacyjny i wywarł wpływ na cały naród. Przyciągnął ludzi z całej Wspólnoty Niepodległych Państw. Ta akcja uczyniła więcej dla zjednoczenia Kościoła niż cokolwiek innego w dziejach rosyjskiego chrześcijaństwa. (...) To było pierwsze spotkanie międzywyznaniowe. (...) Powstały też struktury do opieki nad nowo nawróconymi. To nowa księga Dziejów Apostolskich" - powiedział Peter Deyneka, przewodniczący Rosyjsko-Amerykańskiego Odrodzenia Duchowego.

Pytanie "Dlaczego?" miało prowokować do myślenia i rzeczywiście sprawiło, że Rosjanie zaczęli się zastanawiać: "Dlaczego tu jestem?", "Dlaczego nie mogę zmienić swego życia?", "Dlaczego nikt mnie nie rozumie?". To proste i najczęściej zadawane pytanie sięgało do głębi z powodu zamieszania, które ogarnia ludzi w związku ze zmianami w rządzie, gospodarce i sytuacji socjalnej. Transparenty wskazywały również odpowiedź - Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie - i informację o Misji Wozrożdienje'92 (Odrodzenie) z udziałem Billy Grahama. Wielu z tych, którzy przyszli na spotkania z ewangelistą i uwierzyli w Jezusa Chrystusa, mówiło, że przyciągnęło ich właśnie słowo "Dlaczego?".

Do chwili rozpoczęcia akcji nikt nie wiedział, ilu ludzi weźmie udział w zgromadzeniach. Ale już pierwszego wieczora Stadion Olimpijski był pełen jak nigdy dotąd; ludzie stali wszędzie, gdzie znalazł się choć skrawek wolnego miejsca. Było ich tylu, że na zakończenie prowadzący prosił: "Nie wychodźcie wszyscy na raz. Metro was nie pomieści". W niedzielę na terenie zbudowanym dla 38 tysięcy ludzi stłoczyło się 50 tysięcy. Dalsze 20-30 tysięcy stało na zewnątrz, na wielkim placu, na którym ustawiono ekrany i głośniki. Było to z pewnością największe w dziejach Rosji audytorium, która miało okazję usłyszeć ewangelię. Gdy z kazalnicy zabrzmiało zaproszenie do przyjęcia Chrystusa, wielki tłum ludzi wylał się naprzód, gdzie czekali już wierzący gotowi udzielić im pomocy duszpasterskiej.

"Billy Graham jest postacią o historycznym znaczeniu. Przyjechał do kraju, który stoi na rozdrożu - i nie jest to przypadek. (...) Wysłuchane zostały liczne modlitwy. Niewielu przywódców cieszy się zaufaniem, ale ten człowiek jest go godzien. (...) Umie jednoczyć w działaniu różne denominacje. Przywraca dobre imię powołaniu ewangelisty, niektórzy bowiem przynieśli hańbę temu świętemu powołaniu. Od samego początku Misja opierała się na lokalnych zborach i poświęcała im wiele uwagi" - powiedział Wiktor Hamm, rosyjski ewangelista, tłumacz Billy Grahama.

W 1959 r. w Moskwie Billy Graham modlił się o dzień, w którym będzie można publicznie głosić ewangelię - i ten dzień nadszedł! Ludzie mogli zrobić coś, czego nie wolno im było przez prawie 75 lat - opowiedzieć się za Jezusem. Pierwszego wieczora do przodu wyszło ponad 10 tysięcy osób, następnego - ponad 12 i pół tysiąca, trzeciego - ponad 19 tysięcy. Wierzący modlili się i płakali widząc strumienie ludzi odpowiadających na zaproszenie ewangelisty. Ale to, co w dniach 23-25 października 1992 r. wydarzyło się na moskiewskim Stadionie Olimpijskim, było czymś więcej niż tylko zwiastowaniem ewangelii.

Cała akcja rozpoczęła się właściwie dziesięć lat wcześniej. W czasie pierwszej podróży ewangelizacyjnej do Moskwy w 1982 r. Billy Graham został zaproszony przez ówczesnego patriarchę Pimena, zwierzchnika rosyjskiego Kościoła prawosławnego, do ponownej wizyty i głoszenia ewangelii w Rosji. I chociaż wielokrotnie jeszcze zwiastował w tym kraju Słowo Boże, to jednak ta wizyta miała zupełnie inny charakter. Była publicznym wydarzeniem, wspieranym przez rząd i przygotowanym zawczasu przez wierzących różnych wyznań: prawosławnych, baptystów, zielonoświątkowców, luteranów i adwentystów. Ponad 150 zborów w samej Moskwie i trzy tysiące w ponad 80 miastach byłego Związku Radzieckiego zaprosiło Billy Grahama do przyjazdu. Ludzie chcieli wziąć w tym udział i byli gotowi na trud. Niektórzy odbyli długą drogę, żeby dostać się do Moskwy.

"Myślę, że to będzie kolejna rewolucja. Że doprowadzi do ewangelizacji Rosji i że Rosjanie będą szukać osobistej społeczności z Jezusem Chrystusem. »Armia Zbawienia« wróciła do Rosji. Ta Misja daje nam możność dotarcia do ludzi i współpracy z tymi, którzy też chcą do nich dotrzeć" - powiedział kapitan Sven Jungholm z "Armii Zbawienia" w Moskwie.

Powołano Komitet Koordynacyjny z udziałem przedstawicieli wszystkich republik związkowych. Zajmował się on nie tylko planowaniem Misji i szkoleniem liderów, ale również przeprowadzeniem przygotowawczych spotkań ewangelizacyjnych. Joni Eareckson Tada przyjechała do Moskwy na rosyjską premierę filmu "Joni" i przemawiała do członków rządu i pracowników społecznych. Charles M. Duke, amerykański astronauta, który w 1972 r. wylądował na księżycu, mówił dowódcom wojskowym o swojej wierze, a Al Kawamoto z IBM opowiadał o Chrystusie rosyjskim biznesmenom. Zorganizowano także seminarium dla nauczycieli, psychologów i wysokich urzędników państwowych, prezentujące chrześcijańskie spojrzenie na rodzinę. Drużyna piłkarska z Korei składała świadectwo kibicom sportowym, a All Souls Orchestra z Londynu dała w moskiewskim konserwatorium specjalny koncert, w czasie którego głoszono Słowo Boże. Wydano po rosyjsku książki Billy Grahama i można je było kupić we wszystkich księgarniach. Dzięki comiesięcznemu programowi telewizyjnemu "Nadzieja dzisiaj" i cotygodniowej radiowej audycji na żywo "Rozmowa o tym, co najważniejsze" do tysięcy ludzi dotarła wiadomość o zbliżającej się akcji ewangelizacyjnej z udziałem Billy Grahama. W różnych punktach Moskwy, m.in. w parku im. Gorkiego, odbyły się cztery festiwale dla młodzieży. W czasie koncertów rozdano 45 tysięcy ulotek i traktatów "Kroki do poznania Boga". Akcja ta wywarła takie wrażenie, że "Izwiestia" opublikowały artykuł na ten temat.

"To wielki przywilej, że Billy Graham odwiedza Moskwę. Jest ważne, byśmy przyjęli prawdę zdolną wypełnić nasze serca. Rosja przypomina człowieka z przypowieści, który został uwolniony od demonów. Był pusty i mógł stać się gorszy niż przedtem. Jeśli nie napełnimy ludzkich serc prawdą Jezusa Chrystusa, to zapewne wypełnią się one innymi rzeczami" - powiedział ks. Aleksander Borysow, kapłan prawosławny i przewodniczący Towarzystwa Biblijnego w Rosji.

W poszczególnych republikach odbyły się setki spotkań z udziałem czterystu ewangelistów, którzy najpierw przyjechali do Moskwy na szkolenie. Potem w 180 grupach rozjechali się po całym kraju. Głosili ewangelię dosłownie wszędzie. Niektórzy podróżowali rzekami Syberii, zatrzymując się w każdym mieście i zwiastując Słowo Boże. Potem płynęli dalej, zostawiając na miejscu ludzi, którzy mieli pomagać nowo nawróconym. Usługiwali też w tych samych więzieniach i obozach, w których siedzieli ich ojcowie prześladowani za wiarę. Wrócili do Moskwy dopiero na kulminacyjny moment ewangelizacji, żeby służyć jako duchowi doradcy - wraz z innymi wierzącymi, których przygotowali do tej posługi.

Młodzieżowa Szkoła Ewangelizacji zgromadziła prawie pięć tysięcy osób w wieku od 16 do 25 lat. Oprócz nauki miały one okazję do praktyki w czasie akcji Wozrożdienje'92. Chrześcijańskie organizacje z Zachodu przekazały żywność, środki medyczne i wózki inwalidzkie, które rozdzielono między ośrodki charytatywne, a te przekazywały je potrzebującym. Za zgodą ministerstwa edukacji zorganizowano specjalną misję dla dzieci. Autobusy zawoziły uczniów na zajęcia dwa razy dziennie przez pięć dni. Za pośrednictwem pantomimy, przedstawień kukiełkowych i śpiewu - ilustrujących przypowieści biblijne - prawie dziesięć tysięcy dzieci usłyszało ewangelię.

"Myślę, że obecność Billy Grahama w Moskwie oznacza szansę zbawienia dla naszego narodu, który tyle wycierpiał. Jesteśmy zmęczeni i spragnieni czystej mowy. Wierzę, że jego służba przynosi nam źródło życia. Billy Graham nie obiecuje ludziom więcej, niż obiecywał Jezus. Inni robią wiele obietnic, ale ich nie dotrzymują i ludzie są rozczarowani" - powiedział pastor Josif Bondarenko, ewangelista, który wiele lat spędził w więzieniu za wiarę.

Na czas trwania Misji wyczarterowano 12 podmiejskich pociągów, które dowoziły ludzi do Moskwy. [W Murmańsku wierzący wynajęli trzy wagony, by móc zabrać ze sobą 150 osób. Tamtejszy pastor powiedział - "To jest nasz czas. Spieszymy się i nie możemy czekać!".] W samej Moskwie wynajęto 360 autobusów, które woziły

ludzi na zgromadzenia. Władze odpowiedzialne za transport powiedziały, że było to ich największe przedsięwzięcie, bo nawet Olimpiada w 1980 r. miała mniejszy zasięg.

Billy Graham spotkał się też z przedstawicielami władz i z patriarchą Aleksym II. Kościół prawosławny oficjalnie ogłosił, że chociaż akcje ewangelizacyjne nie należą do tradycji prawosławnej, to jednak patriarcha udziela błogosławieństwa wszystkim wiernym, którzy wezmą w nich udział.

50% mieszkańców Moskwy uważa się za ateistów. Wierzący wiedzieli, że gdzie indziej byłoby im łatwiej. Peter Deyneka powiedział, że w Moskwie jest więcej podejrzliwości i że brakuje prostej, niewydumanej reakcji na ewangelię. Gdyby Billy Graham znalazł się w innym mieście, wszyscy mieszkańcy przyszliby na spotkanie i zapewne połowa z nich nawróciłaby się. Ale wierzący wiedzieli też, że to Moskwa musi zrobić pierwszy krok, i byli pewni, że właśnie tam powinni przeprowadzić ewangelizację.

"Billy Graham przyjechał, aby głosić ewangelię. (...) Jego przyjazd do Moskwy jest kolejnym dowodem na to, że mamy wolność wyboru. Dano nam szansę powrotu do Jezusa Chrystusa" - powiedział pastor Roman Bilas, zwierzchnik rosyjskich zielonoświątkowców.

Bardzo troskliwie zajęto się ludźmi, którzy podczas spotkań wyszli naprzód i wypełnili ankiety. Dla nowo nawróconych zorganizowano 30 punktów w Moskwie i 40 ośrodków poza nią, w których duszpasterze udzielali im wskazówek, jak studiować Biblię, i przekazywali podstawowe prawdy wiary. Kursy te trwały sześć tygodni i zostały przedłużone jeszcze o półtora miesiąca, aby nikt z tych, którzy poszli za Chrystusem, nie został zaniedbany czy zlekceważony. Billy Graham powiedział, że nigdy nie widział tak wielkiego duchowego głodu. "Wierzymy, że to zaledwie początek Bożego działania". Jest teraz modlitwą wielu ludzi, aby stolica Rosji - nazywana niegdyś świętą Moskwą - naprawdę stała się godna tej nazwy.

Tłum. i oprac. M.K.

Od Aleksandra Firysiuka, stałego Czytelnika "Słowa i Życia", sekretarza Zarządu Euro-Azjatyckiej Federacji Unii Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów, otrzymałem list (dopiero w styczniu), w którym poza życzeniami jest wiele informacji dotyczących sytuacji religijnej w kraju, który jeszcze kilka lat temu był przecież twierdzą ateizmu.

Wielokrotnie odwiedzałem Związek Radziecki, mam tam nadal wielu przyjaciół, ale ile razy tam przebywałem odwiedzając Zbory - jeżeli było takowe zezwolenie - to podziwiałem ich pracę misyjną, ewangelizacyjną, duszpasterską, prowadzoną na Białorusi, Ukrainie, w Rosji a nawet w azjatyckiej części b. Związku Radzieckiego. W tym okresie wielu wierzących ludzi w Związku Radzieckim cytowało mi słowa wypowiedziane przez ap. Pawła "Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam" (Rz 8:31). Dzisiaj nie straciły nic ze swojej aktualności.

Jestem przekonany, że przedstawiony list zainteresuje naszych Czytelników. (HRT)

Drodzy Bracia i Siostry !

Zarząd Euro-Azjatyckiej Federacji Unii Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów przesyła serdeczne pozdrowienia z okazji radosnych Świąt Bożego Narodzenia.

Żyjemy w błogosławionym czasie wielkiego rozwoju ewangelizacji, oczekując przyjścia Zbawiciela!

Bóg szeroko otwiera drzwi dla głoszenia Dobrej Nowiny w republikach b. Związku Radzieckiego.

Liczba baptystycznych Zborów wzrasta, tysiące nowo nawróconych dusz przychodzi do Kościoła Chrystusa, setki nowych domów modlitwy oddaje się do użytku wiernych, wydaje się także dużo literatury chrześcijańskiej. Ewangeliczni chrześcijanie-baptyści pełnią służbę w szpitalach, domach dziecka, więzieniach i koszarach. Nie istnieją dzisiaj miejsca na terytorium b. Związku Radzieckiego, gdzie by nie głoszono Ewangelii.

Chwała Panu za cudowne możliwości płynące przez Jego miłosierdzie i błogosłwieństwo!

Ewangeliczni chrześcijanie-baptyści odbyli swoje spotkanie w dniach 9-14 listopada 1992 r. Przybyło ponad 1000 delegatów z 15 republik b. Związku Radzieckiego. Wszyscy uczestnicy wyrazili chęć pozostania w duchowej jedności.

Wobec zmian na mapie politycznej i zmian w strukturze władz przedstawiciele 12 niezależnych republik na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw, na odbywającym się Kongresie podjęli decyzję o przekształceniu Unii Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów w ***Euro-Azjatycką Federację Unii Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów*** *(EAF UECB). Postanowienie to zostało przyjęte przez reprezentantów wszystkich republik. Na stanowisko Prezydenta Federacji wybrano* ***GRIGORIJA KOMENDANTA****, sekretarzem został* ***ALEKSANDER FIRYSIUK****.*

Zgodnie z przyjętym statutem celem Federacji jest duchowe i dogmatyczne wzmocnienie Unii, pozostanie w jedności wiary i przeciwstawienie się działalności fałszywych nauczycieli, koordynowanie programów ewangelizacyjnych, misyjnych, edukacyjnych, utrzymywanie kontaktów z organizacjami krajowymi i międzynarodowymi oraz prowadzenie działalności wydawniczej, organizowanie konferencji, seminariów i in.

Najwyższym organem Federacji Unii jest Rada, która składa się z sekretariatu oraz po 3 reprezentantów każdej Unii tzn. prezydenta, wice-prezydenta, sekretarza oraz reprezentantów Społeczności Mennonitów.

Potrzebujemy Waszych modlitw i wsparcia, aby Boże działania prowadzone na terytorium b. Związku Radzieckiego były umacniane, a władze Federacji Unii utrzymywały jedność doktrynalną Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów.

Życzymy Wam obfitego w Boże błogosławieństwa nowego roku 1993. Niech Pan będzie z nami "po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt 28:20).

Z braterską miłością
Grigorij Komendant
Prezydent EAF UECB
Aleksander Firysiuk
Sekretarz EAF UECB

WRAŻENIA Z RUMUNII

"Zdaj się w milczeniu na Pana i złóż w Nim nadzieję"
(Ps 37,7)

Około pięć lat temu przejeżdżałam przez Rumunię autokarem turystycznym. Zapamiętałam wówczas wstrząsające obrazy, które jak "stop-klatka" odtwarzają utrwalone wówczas wydarzenia: dziesiątki żebraków wzdłuż autostrad, żandarmi strzegący przed głodującymi dojrzewającej kukurydzy, puste sklepy i targowiska, w domach ciemno i zimno, ludzie smutni i głodni...

W oknach, jak obrazy najświętsze, otoczone wieńcami kwiatów portrety Nicolae Ceausescu i jego żony ... Na granicy rosyjsko-rumuńskiej kilometrowa karawana autokarów i samochodów, oczekujących na ... zakończenie obławy, prowadzonej przez straże graniczne obu państw. Obiektem pościgu byli czterej nastoletni chłopcy, którzy uciekając przed nędzą w Rumunii, w poszukiwaniu chleba, przekroczyli nielegalnie granicę sąsiedniego kraju, otoczonego legendą dobrobytu. Brudni, obdarci, postrzeleni, skuci kajdankami chłopcy wracali, pod eskortą żołnierzy, do swojej ojczyzny...

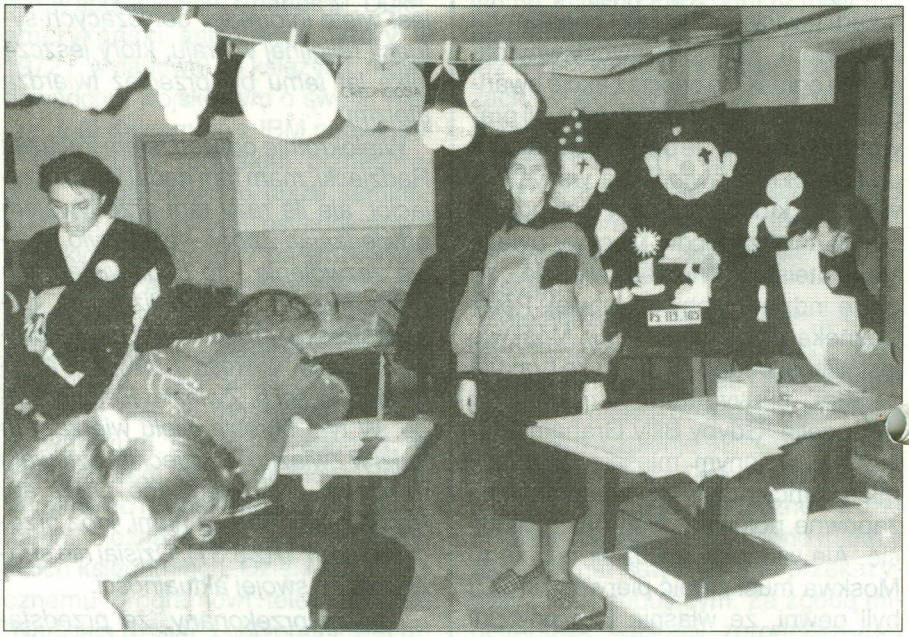

Od tego czasu pragnęłam - w innych okolicznościach - poznać ten naród, a zwłaszcza ludzi miłujących Pana.

W kwietniu 1992 odwiedził mnie w biurze brat Florian Paraschiv, Rumun, mieszkający od 17 lat wraz z rodziną w Kielcach. Poprosił mnie o przeprowadzenie w jego rodzinnym mieście Ploesti kursu dla nauczycieli Szkół Niedzielnych. Uradowałam się wielce. Trzeba było pokonać jeszcze sporo większych i mniejszych przeszkód i moje pragnienie spełniło się.

Kurs przebiegał w serdecznej atmosferze. Tłumaczem był br. Paraschiv. Dzięki temu mogłam przez tydzień dzielić się skromną wiedzą i doświadczeniem, związanym z pracą wśród dzieci. Z Bożą pomocą i Jego błogosławieństwem zorganizowaliśmy ewangelizację dla kikuset dzieci. Wspólnie z tłumaczem i s. Olivią przetłumaczyliśmy na rumuński i nauczyliśmy nauczycieli i dzieci dziesięciu refrenów i pieśni.

Rumuni są serdeczni, gościnni, muzykalni. Zbory typu ewangelicznego są duże i liczne, a charakter nabożeństw zbliżony do tradycji rosyjskich. Ludzie nadal borykają się z niedostatkiem, chociaż mniejszym niż pięć lat temu. Są jednak życzliwi, pogodni, rozśpiewani.

Cieszę się, że w mojej wielkiej Bożej rodzinie są też chrześcijanie rumuńscy, a moje pragnienie wyjazdu do Rumunii, złożone na Pana, który nigdy nie zawodzi, ziściło się.

ALICJA LEWCZUKOWA

RAPORT Z ŁODZI

W dniach 5-6 grudnia 1992 r. łódzka Stacja Misyjna Zboru warszawskiego "Chrześcijańskiej Społeczności" zorganizowała drugie spotkanie przeznaczone dla młodzieży. W spotkaniu uczestniczyli liderzy z różnych Kościołów oraz osoby, które były zainteresowane Dobrą Nowiną o Jezusie Chrystusie. W sumie było nas ponad 60 osób.

Spotkanie było dobrze przygotowane pod względem duchowym i organizacyjnym. Dariusz Domaradzki - kierownik łódzkiej placówki był inicjatorem "zlotu", jak również czuwał nad całością. Jego pomocnikami byli Dariusz A. Tłokiński i Agnieszka Inglik - studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

"Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie" (1 Tes 5:21) - słowa te były mottem naszego spotkania. Przez dwa dni rozważaliśmy cytowane słowa i jestem przekonana, że uczestnicy spotkania byli zbudowani tym, co usłyszeli. Poza świadectwami słuchaliśmy wykładów pastora Andrzeja Bajeńskiego. Były interesujące, ale najważniejsze w nich, moim zdaniem, było to, że mówca powiedział nam, jak można cytowany wyżej wiersz praktycznie realizować.

Jesteśmy szczęśliwi, że czas, w którym Chrystus używał nas dla wywyższenia Jego imienia poprzez słowo, pieśni, świadectwa nie okazał się bezowocnym. Cieszymy się z każdej osoby, która zadeklarowała się pójść za Jezusem Chrystusem, tą jedyną i właściwą Drogą.

W sposób szczególny zapamiętałam jedno z wielu świadectw, w którym usłyszałam następujące stwierdzenie: "To wiem, że byłem ślepy, a teraz widzę".

Pragniemy nadal kontynuować nasze spotkania a na najbliższe zapraszamy zainteresowanych już 6 i 7 marca br.

ANNA TKACZYK

Jestem przekonany, że w jednym z najbliższych numerów "Słowa i Życia" zamieścimy obszerną informację o łódzkiej placówce "Chrześcijańskiej Społeczności". Od ponad roku grupa młodych ludzi (ok. 30 osób) pod kierunkiem Dariusza Domaradzkiego (absolwenta Warszawskiego Seminarium Teologicznego), spotyka się regularnie na nabożeństwa w niedzielę o godz. 10.00 ul. Narutowicza 122 (Liceum Medyczne) oraz w piątki godz. 18.00 w mieszkaniu prywatnym. Poza tym w środy i wtorki odbywają się w mieszkaniach prywatnych spotkania grup domowych. **(red.)**

CHRZEŚCIJAŃSKI INSTYTUT BIBLIJNY W WARSZAWIE

ROZPOCZYNA NOWY KURS!

Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie uprzejmie informuje, iż we wrześniu 1993 roku rozpoczyna nowy kurs biblijny **"Advanced Certificate Studies" – "Dyplomowe Studia Biblijne"**, który prowadzony będzie we współpracy z Institute for Biblical Studies w Austrii i Cincinnati Bible Seminary w USA.
Kurs przeznaczony jest dla absolwentów szkół biblijnych. Jego zadaniem jest pomoc w pogłębionym studiowaniu Biblii oraz zagadnień związanych z życiem i służbą chrześcijańską. Kurs prowadzony będzie na atrakcyjnych warunkach w systemie zaocznym z dużą możliwością wyboru tematów i terminów.
Otwarcie kursu nastąpi we wrześniu 1993 r., ale studia będzie można rozpocząć w dowolnym terminie i kontynuować w dowolnym tempie, wybierając tematy zgodnie z własnym zainteresowaniem. Zajęcia odbywać się będą wiosną i jesienią w Polsce i w Austrii.
Pierwszy nabór kandydatów prowadzony będzie od kwietnia do końca czerwca 1993 roku.
Szczegółowe informacje o kursie otrzymać można w biurze Instytutu.

Adres: **Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie**
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-05-62, 44-06-25
fax 44-16-00

DZIEŃ, KTÓRY ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE

Minęło zaledwie pięć lat, gdy po raz pierwszy przeżyłam prawdziwą radość ze zbawienia w Jezusie Chrystusie. O Jego istnieniu mogłam wyobrazić sobie tylko to, co mogła mi przypomnieć tradycja uczęszczania na nabożeństwa do kościoła, lub opowiadania moich rodziców o "Bozi w żłóbku". Obowiązek regularnej spowiedzi, nauka religii, były rygorystycznie przestrzegane w moim domu . Moi rodzice będąc katolikami są do dziś świadomi, że Bóg gdzieś istnieje. Obowiązek doprowadzenia mnie do Niego w dzieciństwie, składali na barki księdza lub siostry zakonnej prowadzącej naukę religii.

Atmosfera w jakiej wzrastałam coraz bardziej przekonywała mnie, iż Boga należy się tylko bać a poczucie strachu przed karą Boża często towarzyszyło mi przy każdym, nawet drobnym, potknięciu. Rozwiązaniem przewidzianym na wszystkie okoliczności miał być "czyściec", ale i tego hasła za bardzo nie rozumiałam.

Przez długi czas pokładałam wiarę w przyjaźni, ale ponieważ była to tylko ludzka przyjaźń - powodowała poczucie winy i rozczarowania. Często zadawałam sobie pytanie: Czy istnieje prawdziwa przyjaźń, akceptująca i daleka od osądów? Minęło kilka kolejnych lat i miesięcy, zanim to odkryłam. Odpowiedź, której tak poszukiwałam, zaskoczyła mnie, ponieważ przyszła w chwili, w której najmniej jej oczekiwałam.

Wracając ze szkoły, na jednym z plakatów przeczytałam o mającym się odbyć wieczorze płytowym, w pobliskim Zborze baptystów w Katowicach. Pomyślałam sobie, że choć jest to inna "wiara" od mojej, chętnie posłucham tej muzyki. Nigdy nie zapomnę, jakie wielkie wrażenie wywołało na mnie zachowanie spotkanych tam ludzi. Każdy miał tyle w sobie ciepła i radości. Zaskoczyło mnie również ich zainteresowanie osobami, które jak ja, po raz pierwszy, przyszły posłuchać muzyki. Bardziej z ciekawości, niż z głębszej potrzeby, zapytałam, czy będą następne koncerty, czy organizują jeszcze inne spotkania, ponieważ mam zamiar brać w nich udział.

Nie trwało długo, gdy otrzymałam zaproszenie na obóz młodzieżowy organizowany przez ich Społeczność. Pomimo początkowych sprzeciwów ze strony moich rodziców, dziś wiem, że było Bożą wolą, abym uczestniczyła w tym obozie. Jednak podczas wielu wspólnych spotkań i rozważań Słowa Bożego odniosłam wrażenie, że nie bardzo potrafię odnaleźć się w tym, co usłyszałam. Na obozie mówiono o społeczności z Bogiem, o jakiejś potrzebie nawrócenia się do Boga, powołując się na Pismo Święte. Myślałam sobie, czyż moja ostatnia spowiedź w konfesjonale nie "załatwiła" tego wszystkiego?

Pamiętam, że podobne pytania odwracały moją uwagę, gdy do moich uszu i serca dotarło świadectwo jednego z uczestników obozu. Słyszałam też inny głos, dochodzący gdzieś z wewnątrz: "A jaka jest twoja odpowiedź"? "Czy chcesz pójść za Jezusem"? W końcu pomyślałam, że otworzę Biblię, którą wcześniej otrzymałam od kierownictwa obozu, a tam z pewnością znajdę odpowiedź. Mój wzrok zatrzymał się na słowach z Listu do Rzymian (10: 9-10): **"Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martych, zbawiony będziesz. Abowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu".**

Po przeczytaniu tych słów odczułam jakby silny wstrząs, ale za chwilę ogarnęła mnie wielka radość i wewnętrzny pokój. Wtedy zrozumiałam, jakiej odpowiedzi oczekiwał ode mnie Jezus. Wyznałam Mu swoją grzeszność i przyjęłam Jego dar zbawienia. Jestem dziś wdzięczna Bogu za Jego łaskę, że mogłam osobiście doświadczyć i wyznać swoje grzechy a tą radością podzieliłam się tego pamiętnego wieczoru ze wszystkimi uczestnikami obozu.

O tym radosnym zdarzeniu zapragnęłam jak naprędzej opowiedzieć także mojej rodzinie. Pierwsze próby rozmów o tym, co przeżyłam, spowodowały jednak głęboki konflikt w relacji z rodzicami. Nie było już mowy o kolejnym spotkaniu "heretyków" - bo tak moja mama określa wspólnotę chrześcijańską, do której chodziłam. Nawet moje codzienne rozważanie Słowa Bożego rozłościło ją do tego stopnia, że postanowiła spalić nie tylko samą Biblię, lecz wszystko, co przypominało jej temat mojego nawrócenia. Bóg i wtedy zsyłał dla mnie wiele pocieszenia. Właśnie wtedy przekonałam się, że człowieka można okraść z rzeczy zewnętrznych, ale **Bożej Miłości** - gdy tylko raz wejdzie do serca - nie da się wyrwać, stosując nawet najbardziej wymyślne środki, jakie może podsunąć diabeł.

Mijały dni i miesiące, a ja w ukryciu czytałam Pismo Święte, wykradałam się z domu (miałam absolutny zakaz chodzenia na spotkania młodzieżowe i na nabożeństwa). Byłam bardzo zaangażowana w życie Zboru, ale pojawił się następny problem: sprawa chrztu wiary. I w tej sprawie modliłam się do Pana, aby i w tym mi pomógł. Zrozumiałam, że jest to kolejny krok wiary, którego Pan oczekiwał ode mnie. O swoich planach oznajmiłam rodzicom na kilka dni przed moimi urodzinami. Aby temu jakoś zaradzić mama zaprosiła księdza z pobliskiej parafii, mając nadzieję, że jego argu-

mentacja nakłoni mnie do zmiany myślenia. Niestety nawet sam ksiądz rozczarował moich rodziców, oznajmując im: **"Tak, córka państwa jest fanatyczką".**

Ponieważ byłam zdecydowana przyjąć chrzest wiary, szatan po raz kolejny, jako swoim narzędziem posłużył się moją mamą. On dobrze wiedział, że bardzo ją kocham, więc starał się manipulować jej uczuciami. Pewnego dnia rano kończyliśmy wspólne śniadanie, gdy mama oznajmiła nam - tzn. ojcu, młodszemu bratu i mnie, że zamierza popełnić samobójstwo, oczywiście tylko dlatego, że stałam się "heretyczką" i zamierzam przyjąć chrzest wiary. Wyraz jej oczu był tak przemawiający, ja zaś nie mogłam nic powiedzieć, ponieważ silny ból ścisnął mi serce.

Nie mogłam nic mówić, ale mogłam się modlić. Poprosiłam mojego Pana, który ma władzę na niebie i na ziemi, aby mi pomógł w tej właśnie chwili. Przez chwilę trawłam w modlitwie i wtedy na głos zaczęłam się modlić słowami Modlitwy Pańskiej: "Ojcze Nasz". Moi domownicy, wszyscy bez wyjątku, znaleźli się na kolanach i wspólnie ze mną wypowiadali słowa modlitwy. To, co się stało później, nazywam cudem. Pan dokonał w nich wielkiej przemiany. Nigdy więcej nie wyrażali sprzeciwu wobec mojej decyzji przyjęcia chrztu wiary. Byli poruszeni do tego stopnia, że nawet uczestniczyli w samej uroczystości, a nasz dom stał się w tym dniu otwarty dla całej społeczności młodzieżowej naszego Zboru.

Raz jeszcze potwierdza się odwieczna prawda, że nie ma nic niemożliwego dla Boga, zgodnie ze słowem, które powiada: "U ludzi to rzecz niemożliwa, ale nie u Boga; **albowiem u Boga wszystko jest możliwe**" (Mk 10:27).

On, mój Pan, postawił również na mojej drodze mojego ukochonego męża, Waldka, z którym dziś próbujemy budować małżeństwo. Mottem dnia dzisiejszego i zamierzeniem na jutro jest dla nas przybliżanie innych do Pana i służenie Jego Królestwu.

BOŻENA

LAMB & LION MINISTRIES

Co dzieje się po śmierci?

Gdyby zadano mi to pytanie kilka lat temu, moja odpowiedź była by bardzo patetyczna. Odpowiedziałbym, że kiedy człowiek umiera, wtedy jego dusza zasypia i pozostaje w stanie nieświadomości aż do powrotu Jezusa Chrystusa. W momencie powrotu Pana dusza jest wzbudzana z martwych i osądzona, a wtedy człowiek, albo jest skazany na piekło, albo ma możliwość wejścia do nieba. Niebo rozumiałem jako świat duchów, w którym zbawieni spędzają wieczność jako istoty duchowe pozbawione ciała, fruwające wśród obłoków i grające na harfach.

Pogląd fałszywy

Nie muszę wyjaśniać, że taki pogląd właściwie mnie nie zadowalał. Nie podobała mi się idea przebywania w takim stanie nieświadomości przez całe wieki. Nie wzbudzała także mojego entuzjazmu myśl o istotach duchowych pozbawionych ciała, bez swojej tożsamości lub osobowości. A już całkowicie nie do przyjęcia wydawała mi się idea grania na harfie przez całą wieczność.

Możecie zatem sobie wyobrazić moje zdumienie, którego doświadczyłem, kiedy zacząłem studiować proroctwa biblijne i odkryłem, że wszystkie moje poglądy o życiu po śmierci nie znajdują potwierdzenia w Piśmie Świętym. Jednakże moje zdumienie szybko przeobraziło się w ogromną radość, gdy odkryłem, co Pan przygotował dla mnie.

Pogląd biblijny

Nauczyłem się ze Słowa Bożego, że jeśli ktoś wierzący umiera, to jego duch nie traci świadomości. Natomiast jego duch, w pełni świadomy, natychmiast znajduje się w obecności Pana, Jezusa Chrystusa. Duchy wierzących pozostają w obecności Pana Jezusa aż do czasu Jego przyjścia po Kościół. Wtedy ich duchy przychodzą razem z Nim, następuje zmartwychwstanie ciał, ponowne połączenie duchów z ich ciałami, które stają się chwalebne, doskonałe i wieczne.

Następnie wierzący powrócą do nieba w uwielbionych ciałach, gdzie zostaną osądzone ich uczynki, a werdykt wydany przez Pana zadecyduje o stopniu nagrody. Po sądzie Chrystusowym nastąpi chwalebna uczta weselna Baranka - uroczystość połączenia Pana Jezusa Chrystusa z Jego Oblubienicą - Kościołem.

Świadkowie chwały

Po skończonej uczcie przyjdziemy razem z Panem Jezusem na ziemię uczestnicząc w Jego chwale. Będziemy świadkami Jego zwycięstwa pod Armagedonem i zawołamy "Alleluja!" oglądając początek Jego panowania z góry Syjon w Jerozolimie - nad całą ziemią - jako Króla królów i Pana panów.

Przez tysiąc lat będziemy mieli udział w Jego panowaniu współdziałając w administrowaniu i wprowadzaniu w życie doskonałych praw Bożych. Zobaczymy odrodzoną ziemię i przywróconą harmonię w przyrodzie. Na każdym kroku będziemy świadkami sprawiedliwości, prawości i świętości.

Pod koniec tego milenium będziemy świadkami wypuszczenia szatana, który - po raz kolejny - zwiedzie całe narody. Jeszcze raz okaże się, jak nikczemne jest serce człowieka i jego natura, gdy miliony pójdą za szatanem, aby obalić tron Pana, Jezusa Chrystusa. Potem ponownie zawołamy "Alleluja!", jako świadkowie nadnaturalnego zwycięstwa Bożego i zniszczenia armii szatana oraz wrzucenia go do Jeziora Ognistego, na wieczną karę.

Będziemy także świadkami sądu przed Wielkim Białym Tronem. Niewierzący, wzbudzeni z martwych, staną na tym sądzie przed Bogiem. Ujrzymy doskonałość Bożej świętości i sprawiedliwości, gdy Bóg osądzi i wy-

da sprawiedliwy i straszliwy wyrok na to zgromadzenie potępionych, którzy odrzucili dar Bożej miłości i miłosierdzia, darowany w Panu, Jezusie Chrystusie. Niesprawiedliwi otrzymają słuszną zapłatę za swoje bezbożne czyny - zostaną wrzuceni do Jeziora Ognistego.

Nowe stworzenie

Potem nastąpi najbardziej spektakularna rzecz w całej historii ludzkości. Będziemy zabrani do Nowego Jeruzalem, do wiecznego miejsca przygotowanego przez Pana, Jezusa Chrystusa dla swojej Oblubienicy - Kościoła. Ujrzymy, jak Bóg odnowi ziemię przez ogień, paląc całe jej zanieczyszczenie. Jak aniołowie radowali się widząc Boga tworzącego wszechświat, tak i my będziemy cieszyć się widząc Boga przemieniającego w ogniu ziemię, jak rozgrzaną kulę z wosku i tworzącego nową ziemię, wieczną ziemię, Raj, w którym będziemy żyć na wieki w Bożej obecności.

Cóż za wspaniały moment nastąpi, gdy Nowe Jeruzalem zstąpi na ziemię. Również Bóg zstąpi z nieba, aby zamieszkać razem z ludźmi. I wtedy powie: **"Oto, wszystko nowym czynię"**(Obj 21:5). Będziemy oglądać Boga twarzą w twarz. On otrze wszelką łzę. Nie będzie więcej śmierci. Otrzymamy nowe imię i będziemy żyć mając doskonałe ciała. Nie zatracimy swojej osobowości. I przez całą wieczność będziemy wzrastać w poznawaniu i miłości naszego Stwórcy, służąc Mu naszymi talentami i darami.

Taka przyszłość wzbudza mój entuzjazm!

Słowo Boże a tradycja

Czyż to nie jest zdumiewające, jak daleko można odejść od Słowa Bożego, gdy przestaje się je czytać a zwłaszcza wygłaszać opinie oparte na ludzkich mniemaniach lub ludzkiej tradycji? Kiedy odkrywałem coraz to nowe prawdy zawarte w Bożych proroctwach, które były sprzeczne z tym, czego mnie wcześniej nauczono, zacząłem zastanawiać się, skąd się one wzięły. Wkrótce odkryłem, że źródłem tych nauk jest filozofia grecka.

W historii Kościoła bardzo wcześnie nastąpiły pierwsze próby wymieszania koncepcji filozofii greckiej z nauką Słowa Bożego. Idee te przyniósł gnostycyzm. Herezja gnostyków powstała wśród chrześcijan pochodzących z pogan, którzy próbowali shelenizować Pismo Święte tzn. próbowali nagiąć Pismo Święte do podstawowych założeń filozofii greckiej.

Grecy wierzyli, że cały materialny wszechświat - więc także ludzkie ciało - jest zły. Ten negatywny pogląd dotyczący stworzenia był diametralnie przeciwny koncepcji hebrajskiej pochodzącej z Biblii. Według hebrajskiego zrozumienia, świat został stworzony jako dobry (1Mo 1:31). Chociaż stworznie zostało skażone przez grzech człowieka (Iz 24:5-6), w dalszym ciągu do pewnego stopnia odzwierciedla chwałę Bożą (Ps 19:2). Najważniejsze jest to, że Bóg pewnego dnia wyzwoli stworzenie z niewoli skażenia (Rz 8:21).

Herezja gnostyków

Kiedy poganie pod wpływem zwiastowania ewangelii nawrócili się, ich greckie zrozumienie znalazło się w kolizji z niektórymi podstawowymi naukami chrześcijaństwa, np. dziwili się, jak Pan, Jezus Chrystus mógł przyjść w ciele, jeżeli był Bogiem. Skoro Bóg jest święty, to jak święty Bóg może przyjąć materialne ciało, które uznawali za złe.

Ponieważ uważali materialny wszechświat za zły, trudno było im przyjąć chrześcijańską naukę o wcieleniu Pana, Jezusa Chrystusa. Odrzucenie tej nauki spowodowało rozwój gnostycznej herezji, według której Pan Jezus był istotą duchową lub fantomem, który nigdy nie przyoblekł się w ludzkie ciało, a w konsekwencji nigdy nie doświadczył fizycznej śmierci. Pismo Święte mocno neguje tę herezję. W I Liście Jana (4:1) jest polecenie, żeby doświadczać tych, którzy chcą mieć z nami duchową społeczność, czy wyznają wspólnie z nami, iż: **"Jezus przyszedł w ciele"**.

Skażenie nauką Augustyna

Około 400 r. po Chr. znany teolog, Augustyn, podjął próbę shelenizowania stwierdzeń Pisma Świętego dotyczących wydarzeń czasów ostatecznych i życia po śmierci. Augustynowi udało się i jego poglądy zostały zaakceptowane przez Sobór w Efezie (431 r.), dlatego pozostały do dziś częścią nauki Kościoła rzymsko-katolickiego.

Pod wpływem filozofii greckiej, Augustyn nie mógł zaakceptować biblijnej nauki o życiu po śmierci. Na przykład Biblia mówi, że święci spędzą wieczność w uwielbionych ciałach na Nowej Ziemi. Taki pogląd był nie do przyjęcia dla Augustyna, który opierał się na greckiej filozofii. Skoro świat materialny jest zły, musi więc przestać istnieć po powtórnym przyjściu Jezusa. Augustyn rozwinął ten problem używając "duchowej" interpretacji stwierdzeń biblijnych. Na przykład argumentował, iż nowa ziemia, o której jest mowa w 21 rozdziale Objawienia - to symboliczne określenie oznaczające niebo.

Większość wyznawców chrześcijaństwa, zarówno katolicy jak i protestanci, zgadza się z poglądami Augustyna. I dlatego twierdzę, że większość dzisiejszego chrześcijaństwa,

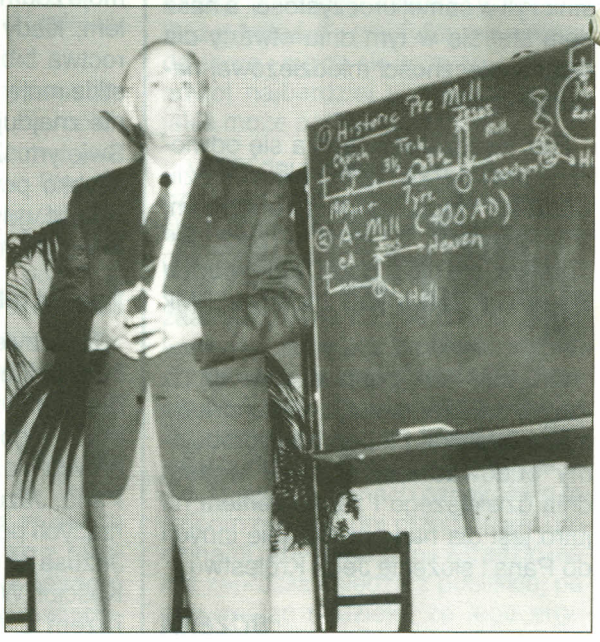

jeśli chodzi o proroctwa dotyczące czasów ostatecznych i zagadnienia życia po śmierci, uczy greckiej filozofii zamiast Słowa Bożego.

Stan przejściowy

Najwięcej zmieszania w odniesieniu do nauczania o życiu po śmierci powodują różne poglądy dotyczące "stanu przejściowego" między fizyczną śmiercią i zmartwychwstaniem. Niektórzy trzymają się koncepcji tzw. "snu duszy". Twierdzą, że zarówno wierzący jak i niewierzący są po śmierci w stanie nieświadomości aż do powtórnego przyjścia Pana, Jezusa Chrystusa.

Jednakże Biblia bardzo wyraźnie stwierdza, że po śmierci człowieka duch nie traci świadomość. Jedynie o ciele człowieka powiedziane jest - w symboliczny sposób - że zasypia. Apostoł Paweł w 2Ko 5:8 napisał:, że wolałby "raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana", zaś w liście do Filipian 1:21 stwierdza, że dla niego "**życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem**". Już z tych stwierdzeń wynika jasno, iż apostoł Paweł nie spodziewał się w chwili śmierci popaść w stan nieświadomości.

Jeżeli duch człowieka pozostaje świadomy po śmierci, gdzie zatem przebywa? Biblia uczy, że przed zmartwychwstaniem Chrystusa duchy umarłych przebywały w miejscu zwanym Hades (Stary Testament nazywa to miejsce "Szeol"). Znajdowały się one w stanie świadomości w jednym z dwóch stref: w raju lub w miejscu cierpienia. Koncepcję tę obrazuje historia o bogaczu i Łazarzu opowiedziana przez Pana Jezusa (zob. Łk 16:19-31).

Następnie Biblia wskazuje, że po śmierci Pana Jezusa na krzyżu, zstąpił On - w duchu - do Hadesu i obwieścił tam wszystkim duchom swój triumf nad szatanem (1Pt 3:18-19). Biblia wskazuje także na fakt, że Pan Jezus po swoim zmartwychwstaniu w czasie wniebowstąpienia pociągnął za sobą duchy ludzi znajdujących się w raju i przeniósł je z Hadesu do nieba (Ef 4:4-9; por. 2Ko 12:1-4). Odtąd duchy umarłych wierzących znajdują się w niebie, przed tronem Bożym (Obj 6:9 i 7:9).

Wydarzenia w chwili śmierci

Podsumowując zatem nasze rozważanie o tym, co dzieje się z człowiekiem, który umiera, mogę powiedzieć, że duch wierzącego dziecka Bożego jest natychmiast zanoszony na łono Chrystusowe przez Jego świętych aniołów. Pozostaje on w niebie w Bożej obecności, aż do czasu pochwycenia Kościoła. Kiedy Pan Jezus przyjdzie po swój Kościół, wtedy duch tego człowieka przyjdzie wraz z Nim, jego ciało zostanie wzbudzone z martwych, nastąpi połączenie jego ducha z uwielbionym, wiecznym ciałem (zob. 1Ko 15 i 1Tes 4). Gdy Pan Jezus przyjdzie powtórnie na ziemię, wtedy każde dziecko Boże będzie panować razem z Nim przez tysiąc lat, a ostatecznie będzie żyć z Nim na wieki - na nowej ziemi (Obj 20-22).

Jeśli zaś chodzi o niewierzącego człowieka, to w chwili śmierci jego duch idzie do Hadesu, do miejsca cierpienia, gdzie przebywa aż do czasu zmartwychwstania niesprawiedliwych przy końcu Tysiącletniego Królestwa Pana, Jezusa Chrystusa. Po zmartwychwstaniu człowiek ten stanie na sądzie przed Wielkim Białym Tronem, gdzie Bóg osądzi każdego według jego uczynków a wyrokiem będzie skazanie na drugą śmierć, którą jest "jezioro ognia i siarki", lub piekło (zob. Obj 20:11-15).

Jedna rzecz jest pewna: każde kolano ugnie się i każdy język wyzna, że "**Jezus Chrystus jest Panem**" (Iz 45:23; Rz 14:11; Flp 2;10-11). Wieczne przeznaczenie zależy od tego, kiedy człowiek złoży takie wyznanie. Jeżeli stanie się to przed śmiercią, wtedy człowiek ten spędzi wieczność z Bogiem a jeżeli nie, wówczas człowiek ten będzie musiał złożyć to wyznanie na sądzie przed Wielkim Białym Tronem, zanim zostanie wrzucony do piekła.

Drogi Czytelniku, jeżeli chcesz spędzić wieczność z Bogiem, to nie zwlekaj i **teraz** oddaj swoje życie Bogu, proś Go o przebaczenie swych grzechów i wyznaj Jezusa Chrystusa, jako Pana swojego życia.

dr DAVID R. REGAN
(Tłum. W.B.)

OFIARY NA "SŁOWO I ŻYCIE"

KZCh Gdynia - 250.000; J. Ciurysek, Bodaczów - 20.000; Kudlakowie, Brwinów - 100.000; M. Sacewicz, Niemcy - 50.000; KZCh Siemiatycze - 400.000; A. Janusz, Rzeszów - 20.000; W. Melcer, Kanada - 25 dol. kan.; D. Smoliński, Elbląg - 50.000; J. Duszkowski, Lidzbark Warm. - 120.000; Chrześcijańska Społeczność, Ząbkowice Śl. - 50.000; Chrześcijańska Społeczność KZCh, Katowice - 100.000; P. Amielko, Świebodzin - 50.000; KZCh Sosnowiec - 250.000; Warszawskie Seminarium Teologiczne - 100.000; B. Cichoszewski, Leszno - 20.000; Karol Chmiel, Karol Hota, Niebory - 500.000; KZCh Złotów - 100.000; K. Żegunia, Biełki 200.000; J. Gintourt, Olsztyn - 200.000; A. Czech, Racibórz - 60.000; M. K. Leśnikowie, Maków Maz. - 100.000; H. Nowak, Świdnica - 50.000; A. Wigłasz, Wola Piotrowa - 135.000; S. M. Malinowscy, Radomierz - 50.000; J. Pawlust, Kobylnica Ruska - 8.000; KZCh Połczyn Zdrój - 800.000; A. Gondek, Głogów - 400.000; H. Noga, Skoczów - 70.000; A. Kościecha, Anglia - 20 GBP; J. Suwart, Radomsko - 30.000; KZCh Muratyn - 500.000; Kościół Ewangelicznych Chrześcijan, Wodzisław Śl. - 170.000; KZCh Ostróda - 1.000.000; Księgarnia "Słowo Życia", Radom - 50.000; Kościół Zielonoświątkowy, Hażlach - 300.000; M. Baran, Świnoujście - 15.000; KZCh Bielsk Podl. - 500.000; J. Wawrzyniak, Bielsk Podl. - 100.000; Chrześcijańska Społeczność, Warszawa - 500.000; KZCh Złotów - 100.000; R. Mierzwiak, Francja - 80.000; Cirkvi Bratrske, Horni Sucha - 160.000; E. Barczuk, USA - 30USD; KZCh Dąbrowa Górnicza - 700.000; KZCh Sosnowiec - 200.000; Era Weber, Niemcy - 20DM, J.Cholewa, Ustroń - 30.000; T.Gaweł, Wrocław - 50.000; S.Budzisz, Warszawa 50DM; K.Łojek, Ostrołęka - 15.000; Biblioteka Wyż.Sem.Duch., Obra - 40.000; Biblioteka Franciszkanów, Katowice - 40.000; Seminarium Teologiczne, Wrocław - 100.000; E.Dąbrowski, Terespol - 30.000; J.Ciurysek, Bodaczów - 50.000; M.Kobus, Warszawa - 50.000; Bibl.Sem.Duch., Łódź - 100.000; M.Adamczyk, Sosnowiec - 90.000; Chrześcijańska Społeczność, Katowice - 100.000; J.Iwankowicz, Sąpolno - 40.000; A.Gondek, Głogów - 400.000. J.Bryszkiewicz, Elbląg - 50.000; J.Loffler, Piotrków Tryb. - 50.000; KZCh Muratyn - 600.000; Radio "Głos Nadziei" - 60.000; K.Roth, Niemcy - 150.000; J.Olczyk, Tarnowskie Góry - 150.000; St.Bieńkiewicz, Opole - 50.000; J.Dratwińska, Leszno - 100.000; M.Undas, Zgierz - 75.000; Cz.Wawrzyniak, Konin - 50.000; St.Daszkiewicz, Nowa Sól - 50.000; R.Kwoka, Świdnik - 50.000; J.Kwiatkowski, Mysłowice - 50.000; Ewangelicki Zakład im.Matki Ewy, Bytom-Miechowice - 70.000; G.Podgórna, Międzyrzec - 80.000; P.Żądło, Biała Podlaska - 30.000; E.Kowaliński, Łobez - 120.000; W.Troszczyłów, Gdańsk - 80.000; K.Domańska, Nowy Targ - 80.000; Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne, Katowice - 60.000; M.Kulec, Bielsko-Biała - 20.000; J.Urbański, Nisko - 50.000; Biblioteka Seminarium Duchownego, Drohiczyn - 80.000; H.Noga, Skoczów - 100.000; J.Kajfosz, Kraków - 200.000; Kościół Chrześcijan Baptystów, Gdynia - 75.000; H.Żegunia, Białystok - 100.000; K.Urban, Kraków - 90.000; D.Smoliński, Elbląg - 60.000; Ewangeliczna Wspólnota Zielonoświątkowa, Wola Piotrowa - 350.000; Chrześcijańska Społeczność, Płock - 80.000; J.Cholewa, Ustroń-Nierodzim - 40.000; Biblioteka Uniwersytecka KUL, Lublin - 150.000; Zb.Szymczak, Bydgoszcz - 90.000.

Wszystkim ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy. Wierzymy, że dzięki Bogu i Waszej ofiarności, w dalszym ciągu uda się nam utrzymać bezpłatne wysyłanie naszego czasopisma. Redakcja

Początki pracy baptystów w Łodzi w latach 1867-1918

Pracę misyjną w Łodzi baptyści rozpoczęli w 1867 r. Dwie pierwsze osoby, które nawiązały kontakt z baptystami, to księgowy Jan Rohner i tkacz Ludwik Henryk Pufahl. Obaj przez wiele lat czytali Pismo Święte oraz książki napisane przez J.G.Onckena. W czasie jednej z podróży, w 1867 r., J.Rohner poznał jakiegoś baptystę ze Zboru w Kicinie. Przyjął jego zaproszenie i odwiedził tamtejszy Zbór. Przez pewien czas zatrzymał się w Kicinie i poznał dokładnie zasady baptyzmu. Przekonał się też naocznie, iż praktyka ich chrześcijańskiego życia zasadniczo różni się od chrześcijaństwa nominalnego. Po powrocie z Kicina J.Rohner zaczął w Łodzi i okolicach rozpowszechniać zasady baptyzmu. W swoim domu przy ul. Widzewskiej rozpoczął prowadzenie regularnych nabożeństw. Dnia 25 września 1868 r. J.Rohner, H.Pufahl oraz ich żony, (plus jeszcze jedna osoba) zostali ochrzczeni przez G.F.Alfa i P.Ewerta w stawie znajdującym się na terenie fabryki. Krótko potem ochrzczono następne osoby m.in.: Alberta Gutschego, Gamerta, Wilhelma Sperlinga, Reinholda Schiewego, matkę Hennig wraz z jej dwoma córkami.[1] W następnym roku liczba członków Zboru łódzkiego wzrosła do 71 osób. Dotychczasowe miejsce, w którym odbywały się nabożeństwa, okazało się za małe. Zborownicy przyjęli więc propozycję złożoną przez braci Gamertów będących członkami Zboru (którzy posiadali w Łodzi duży dom przy ul. Nawrot) i nabożeństwa zborowe przeniesione zostały w nowe miejsce.

J.Rohner był dobrym ewangelistą i duszpasterzem; był też wykształcony. Z pewnością z tego powodu zborownicy powierzyli mu, w 1868 r., stanowisko kaznodziei Zboru. Również od tego roku Zbór łódzki stał się palcówką Zboru w Kicinie.

Praca ewangelizacyjna rozwijała się dosyć pomyślnie; do Zboru przybywały ciągle nowe osoby, zarówno pochodzenia niemieckiego jak i słowiańskiego. Duchowieństwo katolickie i prawosławne nie ustawało w podejmowaniu ciągle nowych akcji fałszywych oskarżeń - przed władzami - przeciwko baptystom. Jednakże dzięki postawie ewangelickiego pastora B.Ronthalera, który występował w ich obronie, władze zmnieniły w końcu swój stosunek do baptystów. E. Kupsch tak pisze o wspomnianym pastorze: "Nie można pominąć przyjaznego stosunku luterańskiego pastora względem baptystów. Pastor Ronthaler był osobistością prawdziwie ewangeliczną.[2] Jemu to baptyści w Łodzi mają wiele do zawdzięczenia. Były też prześladowania ze strony luterańskich duchownych, ale pastor Ronthaler gdzie tylko mógł pomóc to pomagał, ostrzegał i doradzał. Był przyjacielem i doradcą. Niech to będzie pomnikiem temu prawemu człowiekowi, ewangelicznemu pastorowi w naszej historii".[3]

Jak w Adamowie i Kicinie, tak i tu nie obyło się bez prześladowań baptystów. Oto jeden z przykładów: "...Przeciwnicy baptystów, działający za namową duchowieństwa, postanowili napaść na powracających z nabożeństwa baptystów, aby ich pobić. Plan się nie udał. Czekając na uczestników nabożeństwa, byli tak zaślepieni, że napadli na towarzystwo powracające z tańców. Napastnicy byli zaskoczeni, że ci pobożni tak się bronią, a nawet zaatakowali ich nożami, że uciekli. Nie rozumieli tego, ponieważ przed napadem tłumaczono im, że napadną na pobożną gromadkę, która nie będzie się bronić. W tych okolicach w przyszłości nie było więcej napadów na baptystów".[4]

Zbór baptystów w Łodzi rozwijał się. W 1872 r. powstał chór mieszany, a dyrygentem został J.Rohner. Również w tym samym roku Gustaw Sperling założył Szkołę Niedzielną. Dotychczasowe miejsce, w którym odbywały się nabożeństwa zborowe, znowu okazało się za ciasne. Zbór łódzki był zmuszony poszukać większego pomieszczenia lub zakupić parcelę i rozpocząć budowę własnego obiektu sakralnego. Po naradzie zborownicy podjęli dezycję, że rozpoczną budowę własnego obiektu.

Pod koniec 1874 r. J.Rohner zrezygnował z pełnienia funkcji kaznodziei Zboru. Pracę ewangelizacyjną i duszpasterską prowadzili jego dotychczsowi współpracownicy: Aschendorf i R.Schiewe. W 1875 r. zakupiono w Łodzi przy ul. Nawrot 27, plac wraz z budynkiem, który przerobiono na mieszkanie dla kaznodziei oraz salę do odprawiania nabożeństw. Przez dwa lata kaznodzieją Zboru w Łodzi był Juliusz Vogel. W 1877 r. zdecydował się jednakże na wyjazd do pracy misyjnej na Wołyniu. W tym samym roku Zbór powołał na kaznodzieję Karola Ondrę. Był to człowiek bardzo energiczny, dobry ewangelista i misjonarz. Zbór wzrastał więc dość szybko. Dnia 10 marca 1878 r. Zbór łódzki, będący dotychczas placówką Zboru kicińskiego, usamodzielnił się. W momencie usamodzielnienia liczył 252 członków (nie licząc dzieci i sympatyków). Zakupiony i wyremontowany budynek znowu okazał się zbyt szczupły, ponieważ w nabożeństwach uczestniczyło już ponad 400 osób. Zborownicy zdecydowali więc, że wybudują nowy dom zborowy. O warunkach, w jakich odbywały się nabożeństwa, wspomina K.Ondra na łamach czasopisma "Wahrheitszeugen", z 1881 r. "..Gdy widzę ciągle przybywających ludzi na nabożeństwa, którzy stoją ściśnięci w małym pomieszczeniu, jak również w korytarzu, na dworze, to krwawi mi serce, jestem przepełniony bólem, że nie możemy temu zaradzić... Postanowiliśmy rozpocząć budowę nie posiadając na to potrzebnych środków. Budowa kaplicy jest dla nas palącą potrzebą... Kaplicę będziemy budować tak długo, aż do całkowitego jej zakończenia, a wierzymy, że Pan będzie kierował naszą budową".[5] Ponieważ Zbór łódzki nie dysponował wystarczającymi środkami na realizację budowy, z tego powodu K.Ondra podjął akcję odwiedzania Zborów baptystycznych w kraju i za granicą, prosząc

o wsparcie finansowe. Zebrano pewną sumę pieniędzy licząc na większą ofiarność zborowników, którzy - podobnie jak dotąd - nie zawiedli. Budowę kaplicy rozpoczęto w 1881 r., a J.Ondra tak wspomina ten moment: "...Wczoraj odbyło się z udziałem zborowników położenie kamienia węgielnego pod budowę. Ja czytałem Nehemiasza 4 i mówiłem z Izajasza 28, 16, br. Schiewe z St.Petersburga mówił z I Kor. 3, 11. Następnie dobrze zalakowaną butelkę zamurowano z dokumentami świadczącymi o naszym uznaniu przez władze. Naczynie zawiera nasze wyznanie wiary w języku polskim, w języku rosyjskim prawo, że jesteśmy wyznaniem uznanym i statystykę Zborów naszego związku oraz w języku niemieckim memorandum...".[6]

Duże zaangażowanie zborowników przy budowie kaplicy sprawiło, że 25 czerwca 1882 r. nastąpiło już otwarcie nowego obiektu. Kaplica mogła pomieścić 700 osób, a koszt budowy wyniósł 16 tys. rubli. Uroczyste nabożeństwo prowadził K.Ondra, a główne kazanie (na podstawie tekstu z Izajasza 21, 10) wygłosił Penski z Gdańska. W końcowej części nabożeństwa odbył się chrzest wiary. Tego dnia odbyły się dwa nabożeństwa, a po ich zakończeniu zorganizowano uczty miłości (agape).

W tym czasie w Zborze baptystów w Łodzi, przebywał krótko George Mülller z Bristolu, słynny założyciel domów dla sierot w Anglii. Jego pobyt i udzielone przez niego rady wywarły znaczy wpływ na ożywienie i zdynamizowanie pracy Zboru łódzkiego.

W latach osiemdziesiątych spore trudności przeżyli baptyści łódzcy z powodu akcji podjętej przez młodego pastora ewangelickiego Angersteina, który ośmieszał baptystów w prasie, a w kościele bardzo źle o nich mówił i wiele osób namawiał do wystąpienia przeciw Zborowi baptystów. W czasie I wojny światowej E.Kupsch współpracował ze wspomnianym księdzem i tak wspomina ten okres życia. "...W późniejszych latach, a szczególnie w czasie wojny pastor Angerstein nauczył się inaczej myśleć o baptystach. Gdy zobaczył jak pomagali ludziom rannym i biednym, nie patrząc na to jakiego są wyznania. Tak więc razem mogliśmy pracować, służąc temu miastu".[7]

Na działalność baptystów żyjących w Łodzi zwróciła także uwagę prasa. W jednym z artykułów czytamy m.in: "...Zbór baptystów w Łodzi widocznie wzrasta. Z małej grupki sprzed kilku lat powstała społeczność, która posiada duży dom modlitwy, gdzie odbywają się nabożeństwa, ale i w inne dni tygodnia praktyki religijne. Na uznanie zasługuje duszpasterz i religijni przywódcy, którzy pracują z niesłychanym zapałem na polu misyjnym. W tym roku do Zboru w Łodzi ma być przyjętych przez chrzest od 100 do 120 osób".[8]

Dynamicznie rozwijająca się praca Zboru łódzkiego została przerwana nagłą śmiercią kaznodziei Zboru, w dniu 7 stycznia 1887 r. Karol Ondra zmarł mając zaledwie 47 lat. W uro-

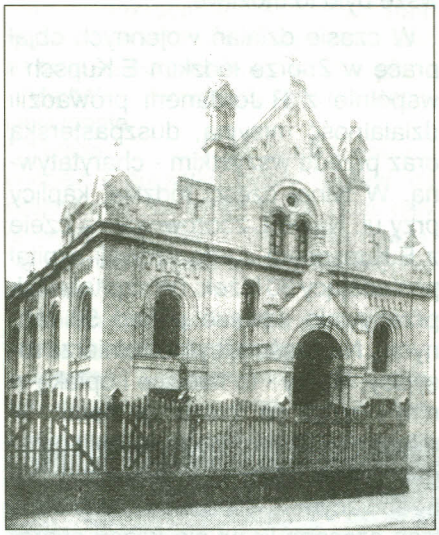

czystościach pogrzebowych uczestniczyły tłumy. Liczny udział ludzi w nabożeństwie był dobrym świadectwem o postawie i pracy kaznodziei Zboru. Pastor ewangelicki, B.Ronthaler, również uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych i bardzo ubolewał nad nagłym odejściem swojego współpracownika, jak go często określał. Z jego polecenia w kościele ewangelicko-augsburskim biły dzwony, a przemawiając na cmentarzu powiedział, że "...dla Ondry wszystko jest wolne od opłat".[9] Karol Ondra został pochowany na cmentarzu baptystów, a wdzięczny Zbór zamówił pomnik, na którym napisano: "Ojcze mój, ojcze mój, rydwanie Izraela i jego konnico".[10]

Przez 9 miesięcy po śmierci K.Ondry Zbór był bez kaznodziei. Wszystkie sprawy załatwiał August M.Wenske, starszy Zboru. Dopiero w październiku 1887 r. kaznodzieją Zboru został August Liebig. Zborownicy mówili o nim, że jest to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Był dobrym organizatorem i mówcą, był pokorny, skromny a we wszystkich sprawach postępował uczciwie i sprawiedliwie. Służbę kaznodziejską w Zborze sprawował tylko przez przez dwa lata, ponieważ duchowni z innych kościołów wykorzystali to, że będąc obywatelem niemieckim, nie posiadał stałego pobytu w zaborze rosyjskim. Wymusili zatem - na władzch carskich - jego wyjazd z Łodzi. Musiał na polecenie Rosjan opuścić Łódź w ciągu trzech dni.

W r. 1888, po ukończonych studiach teologicznych w Hamburgu, powrócił do kraju Albert J.Gutsche i rozpoczął pracę jako ewangelista i misjonarz. Stało się to na prośbę Zboru, że władze wyraziły zgodę, aby kaznodzieją - w miejsce A.Liebiga - został A.J.Gutsche. On i Jan Eichhorst wspólnie podjęli pracę w Zborze łódzkim. A.J.Gutsche pracował głównie w Łodzi, J.Eichhorst natomisat prowadził pracę odwiedzając liczne placówki zborowe. Ich wspólna działalność kaznodziejska i ewangelizacyjna przyczyniła się do przebudzenia w Łodzi i okolicach. A.J.Gutsche ponadto odwiedzał zborowników w domach i organizował nabożeństwa, które chętnie odwiedzali sąsiedzi. Ta misja domowa przyniosła bardzo pozytywne rezultaty. W latach 1890-1895 w Łodzi miało miejsce przebudzenie. Kaplica znów okazała się za mała. W 1892 r. z tyłu kaplicy zborownicy dobudowali dwie sale wraz z mieszkaniem dla kaznodziei, ale i to wszystko wkrótce okazało się niewystarczające. W 1897 r. powiększono kaplicę z 700 na 1500 miejsc siedzących i stojących. Członkowie Zboru pokryli koszt remontu, który wyniósł 20 tys. rubli.

Zbór łódzki prowadził także na szeroką skalę pracę wśród dzieci i młodzieży. Jej organizatorami byli:

Schneider, Garczyński i J.Speidel. W 1900 r. do Szkoły Niedzielnej uczęszczało 800 dzieci (było 30 klas dla dziewcząt i 30 klas dla chłopców). Zorganizowano także pracę wśród młodzieży. W 1903 r. "Związek Dziewcząt" skupiał 202 członkinie. Istniał również "Związek Młodzieńców", którym kierowali: Otto Lenz, Albert Weber i A.Wenske. W 1903 r. związek tem liczył 170 osób.[11] Cała zborowa praca wśród młodzieży odbywała się pod kierunkiem Schuberta i Wagnera. W przyszłości praca ich miała przynieść wspaniałe rezultaty. Zbór posiadał ponadto wspaniałe chóry i kilka orkiestr, które służyły na każdym nabożeństwie.

Ta szeroko rozwinięta działalność łódzkich baptystów pozwoliła na zorganizowanie w mieście oraz sąsiednich miejscowościach placówek misyjnych, jak np. Łodź-Chojny, Łodź-Bałuty, Pabianice, Zgierz, Aleksandrów, Piotrków i Konstantynów. W krótkim czasie, wymienione placóki stały się samodzielnymi Zborami.[12]

W 1904 r. do łódzkiego Zboru baptystów przy ul. Nawrot 27 należało 1935 członków, nie licząc dzieci, młodzieży i sympatyków. W czerwcu 1904 r. odszedł ze służby zborowej dotychczasowy kaznodzieja A.J.Gutsche i rozpoczął nową pracę w Zborze w Radowczyku. Jednak zborownicy niechętnie żegnali się z nim. Pracował w tym Zborze przez 14 lat.

Na jego miejsce kaznodzieją Zboru został wybrany Jan Lubeck, ale pod jego kierownictwem praca nie rozwija się już tak dynamicznie. W 1908 r. przy Zborze łódzkim powstał Dom Diakonis "Tabea" i Dom Sierot, które - do wybuchu I wojny światowej - przyjmowały sieroty i półsieroty. Zorganizowano również Seminarium, którego zadaniem było kształcenie przyszłych kaznodziei. W 1911 r. J.Lubeck wyjechał z Łodzi do Odessy, gdzie rozpoczął pracę misyjną. Jego następcą został E.Mohr, były nauczyciel wykładający w Seminarium. Dzięki jego zaangażowaniu wybudowano, w 1912 r., kaplicę w Aleksandrowie a w Łodzi-Bałutach zakupiono plac pod budowę obiektu sakralnego przy ul. Limanowskiego 60. Na kaznodzieję - w tych dwóch palcówkach - został wybrany Edward Kupsch, jednakże wybuch I wojny światowej uniemożliwił usamodzielnienie się wspomnianych placówek. Wojna nie tylko zaskoczyła wszyskich, ale znacznie ograniczyła dotychczasową działalność Zboru. Kaznodzieja Zboru - E.Mohr wraz z rodziną - został deportowany w głąb Rosji. Prawie wszyscy duchowni, ich rodziny, jak również członkowie Zboru pochodzenia niemieckiego i posiadający nazwiska niemieckie (w tym również wielu Polaków i Słowian, którzy byli członkami lub sympatykami Zborów baptystycznych) zostali potraktowani - przez władze rosyjskie - jako ludność pochodzenia niemieckiego i deportowani do Rosji. Na miejscu pozostali tylko nieliczni kaznodzieje oraz zborownicy, którzy troszczyli się oto, aby w czasie działań wojennych kontynuowana była praca Zboru, choć nie zawsze było to możliwe.

W czasie działań wojennych objął pracę w Zborze łódzkim E.Kupsch i wspólnie z R.Jordanem prowadzili działalność misyjną, duszpasterską oraz przede wszystkim - charytatywną. W tylnej części łódzkiej kaplicy przy ul. Nawrot, zborownicy na czele z E.Kupschem zorganizowali szpital posiadający 30 łóżek. (W szpitalu i tak przebywało zawsze ponad 50 rannych). Najczęściej byli to żołnierze rosyjscy, którzy - to miejsce i opiekę w nim - uznali za "niebo na ziemi". W miarę możliwości zborownicy pomagali najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym w mieście. W tych ciężkich czasach liczył się każdy ofiarowany grosz. E.Kupsch wspomina: "...Pewnego dnia przyszedł do mnie Juliusz Lohler i powiedział: »Rozporządzaj na mój rachunek miesięcznie 50 rublami. Komu ty je dasz i jak je rozdzielisz, nie chcę o tym wiedzieć, ale Ty musisz mieć pieniądze, aby pomóc w potrzebie«. Dzięki ofiarowanym w ten sposób pieniądzom popłynęło wiele łez wdzięczności, było to też wspaniałe świadectwo. W tych trudnych czasach widziałem w wielu wypadkach, że bieda nauczyła wielu modlić się, ale widziałem też jak potęgująca się bieda czyniła serca z granitu, a ludzie odwracali się od Boga".[13]

Wybuch I wojny światowej przerwał tę dobrze rozwijającą się pracę baptystów. Jak wspomniano, większość członków społeczności baptystycznej została w 1914 r. przez władze rosyjskie internowana i wywieziona do Rosji. Wielu z nich nigdy nie wróciło do swoich macierzystych Zborów. Niektórzy emigrowali do Stanów Zjednoczonych, inni do Niemiec, a niektórzy nie mogli emigrować, ponieważ nowa władza radziecka nie wydawała zezwoleń na wyjazd. Przedstawiciele władzy radzieckiej wysłali wielu z deportowanych do azjatyckiej części swego imperium, gdzie deportowani zakładali z kolei nowe Zbory.

Ci, którzy pozostali w kraju, starali się organizować życie religijne w istniejących warunkach. W tych trudnych czasach regularne nabożeństwa odbywały się tylko w nielicznych Zborach. Po zakończeniu działań wojennych, praca ewangelizacyjna i duszpasterska w Zborach baptystycznych na nowo zaczęła się rozwijać, jednakże na innych już zasadach, w dwóch odrębnych grupach narodowościowych: polskiej i niemieckiej. Łódzcy baptyści pochodzenia słowiańskiego oddzielili się od niemieckojęzycznego Zboru i rozpoczęli prowadzenie nabożeństw we własnej kaplicy, przy ul. Abramowskiego 25.

dr H. Ryszard Tomaszewski

---

1 E.Kupsch, "Geschichte...", op. cit., s. 150.
2 Żona pastora B.Ronthalera wywodziła się z pietystów, on sam był także zwolenniniem tego ruchu. Powyższą informacją uzyskałem w 1978 r. od ks. prof. dr. Woldemara Gastparego, mojego promotora pracy doktorskiej.
3 E.Kupsch , "Geschichte...", op. cit., s. 150.
4 Tamże, s. 152-153.
5 Tamże, s. 156.
6 Tamże, s. 156.
7 Tamże, s. 158.
8 "Gazeta Łódzka" 1884, tamże, s. 156.
9 E.Kupsch, "Geschichte...", op. cit., s. 158.
10 Tamże.
11 Tamże, s. 162.
12 Zob. AAN, sygn. 1442 (akta dotyczące baptystów i ewangelicznych chrześcijan lata 1922-1938) wykaz Zborów Baptystów Języka Niemieckiego w Polsce.
13 E.Kupsch, "Geschichte...", op. cit., s. 171-172.

Powyższy tekst pochodzi z książki pt. "Baptyści w Polsce w latach 1858-1958, której tom I (1858-1918) ukaże się w czerwcu br. ***(red.)***

SYLWESTER W WIŚLE

Często uciekamy z wielkich miast, w których przychodzi nam żyć, by z dala od nich szukać w przyrodzie *antidotum* na hałas i ciągły pośpiech. Szczególnie młodzież wyjeżdża tak często, jak tylko pojawi się ku temu sposobność. Tym razem okazją do wspólnej wyprawy na drugi koniec Polski był "sylwester".

Autorami pomysłu zorganizowania obozu na przełomie Starego i Nowego Roku było wiele osób. Ostatecznie jednak ciężar przygotowań wzięli na swoje barki: Andrzej Korytkowski, Robert Sacewicz, Paweł Podwysocki i niżej podpisana.

Podczas pięciodniowego pobytu w Wiśle młodzież z "Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie i kilka osób ze Zboru w Dąbrowie Górniczej miały możliwość uczenia się Słowa Bożego i korzystania z prawdziwej zimowej aury.

Oto co powiedzieli uczestnicy obozu sylwestrowego:

Andrzej: Bardzo chciałem żebyśmy zrobili coś wspólnego. Młodzież dla młodzieży, bo przecież moi najbliżsi współpracownicy i ja byliśmy także obozowiczami. Staraliśmy się, aby wszyscy czuli się dobrze. Ludzie sami stworzyli przyjazną atmosferę - większość znała się tylko z widzenia.

Niesamowicie się denerwowałem, czy wszystko uda się załatwić. To był nasz debiut organizacyjny. Właściwie byłem za wszystko odpowiedzialny. Przez trzy dni przed wyjazdem żyłem w jednym wielkim stresie.

Myślę, że w Wiśle dobrze spędziliśmy czas. Mieliśmy ciekawe wykłady Jonatana Gougha, spacery po pobliskich szlakach, nad zaporę i na Czantorię, ognisko, nakręciliśmy film.

Braterstwo Machniccy, nasi gospodarze byli wyrozumiali i nadzwyczaj pomocni. Troszczyli się o nas i bardzo odciążyli. Ta rodzina była dla nas przykładem chrześcijańskiej służby.

Robert: Miałem wizję zrobienia czegoś zupełnie nowego i udało się. Mało jest imprez organizowanych specjalnie po to żeby ludzie się zgrywali ze sobą. Czuję się teraz bliższy grupie. Dla mnie osobiście ten wyjazd był czasem odpoczynku i refleksji.

Paweł: Jechałem wewnętrznie rozbity i wątpiłem, czy mogę cokolwiek z siebie dać, ale postawa ludzi, z którymi podróżowałem, była dla mnie zachętą. Zacząłem patrzeć na ten obóz sylwestrowy nie pod kątem własnych korzyści z zimowiska, lecz tego co mogę zrobić dla grupy. Po raz pierwszy w życiu miałem inne nastawienie. Byłem na wielu obozach, ale ten był szczególny. Poznałem nowych przyjaciół i przekonałem się do wielu ludzi.

Darek: Wysoki poziom organizacyjny. Jak na pierwszy raz to na 5, no może 5-. Musi być jakiś minus, chociaż nie zauważyłem.

Iza: Było za krótko o kilkanaście dni. Pozwalam sobie na taki truizm: Każdy dzień wnosił coś nowego. Dobra strona duchowa. Podobały mi się społeczności i wykłady. Potrzebowaliśmy tego, co się tam działo.

Agnieszka: To był najlepszy sylwester w moim życiu. Nigdy nie zaczynałam Nowego Roku od modlitwy.

Małgosia: Przede wszystkim zbliżyłam się do Boga i wzmocniłam z Nim swoją więź. Poza tym bardzo podobał mi się pomysł nakręcenia filmu. Poznałam wspaniałych ludzi. Chciałabym wyjeżdżać na takie spotkania sylwestrowe co roku.

Michał: Organizatorzy wykonali wspaniałą robotę.

Teresa: Czułam się bardzo dobrze, chociaż z początku byłam nastawiona sceptycznie. Nie byłam sama. Dużo dały mi wykłady Jonatana. Były niesamowite. To, co mówił, odnosiło się bezpośrednio do mnie.

Umiem narzekać, ale tam nie było na to czasu. Żyło się czymś innym.

Jonatan: Tematem moich wykładów była służba i życie proroka Elizeusza. Przyglądając się tej postaci mówiłem o tym, kiedy jesteśmy użyteczni dla Boga, o konieczności oddzielenia się od starego życia, o konsekwencjach grzechu, o gotowości służenia Jezusowi i Jego mocy dostępnej dla każdego pokolenia. Żelazo nie może pływać, ale z Bogiem wszystko jest możliwe.

Dagna: Było wspaniale, bardzo się zbudowałam. Uświadomiłam sobie wszechmoc Boga. Wycieczka na Czantorię była dla mnie nie tylko wypadem w góry w miłym towarzystwie, ale także symbolicznym obrazem mojej drogi życia. Bałam się, że nie zostanę zaakceptowana, ale ludzie sami się otwierali, umieli słuchać i rozumieć.

Bardzo podobało mi się powitanie Nowego Roku, kiedy wszyscy modliliśmy się i braliśmy udział w Wieczerzy Pańskiej.

Daniel: Będę bardzo miło wspominał sylwestra spędzonego w Wiśle. Wykłady dotyczyły tego, o co ostatnio się modliłem, a jeżdżąc na nartach mogłem sobie wszystko przemyśleć.

Z wielu wspomnień obozowiczów wybrałam jedynie te fragmenty, które najlepiej oddają atmosferę zimowiska. Gdybym chciała szczegółowo opisać wszystkie społeczności, wspólne spacery i zabawy, podejmowane decyzje, świadectwa, nowe przyjaźnie i przyrodę, która nas otaczała - zabrakłoby w tym i kilku następnych numerach "Słowa i Życia" miejsca na inne artykuły.

Był to wspaniały czas błogosławiony przez Boga, który długo będziemy wspominać.

MONIKA KRAWCZYK

FUNDACJA SŁOWO ŻYCIA

Fundacja "Słowo Życia" jest niedenominacyjną organizacją, działającą w oparciu o naukę Pisma Świętego i etykę chrześcijańską. KZCh jest jednym z czterech fundatorów tej organizacji. Od jakiegoś czasu na łamach naszego czasopisma staramy się informować Czytelników o bieżącej działalności Fundacji i o jej planach na przyszłość.

ZIMOWISKO W OCZACH UCZESTNIKÓW

Od kilku lat organizujemy obozy szkoleniowe dla tych, którzy już są liderami i tych, którzy chcieliby nimi być. Dotychczas przygotowywaliśmy liderów do prowadzenia grup podczas obozów młodzieżowych, jakkolwiek mówiliśmy o prowadzeniu zborowych grup młodzieżowych.

W dniach od 25 stycznia roku do 3 lutego 1993 roku zorganizowaliśmy kolejne zimowisko szkoleniowe. Podobnie jak w minionym roku spotkaliśmy się w Trzyńcu, w Czechach.

Tym razem chodziło nam o przygotowanie liderów do organizowania i prowadzenia "klubów biblijnych", tzn. zborowych grup młodzieżowych.

Wykładowcą był Beto Tarasiuk, dyrektor Word of Life we Włoszech, który pomógł w wystartowaniu i prowadzeniu 16 klubów w kościołach ewangelicznych we Włoszech.

Jak wyglądał obóz i co działo się na nim chciałbym przedstawić oczami dwojga młodych obozowiczów: Agnieszki i Darka.

By dowiedzieć się tego zachęcam do przeczytania poniższych relacji. Pierwszeństwa udzielamy Agnieszce, która pierwszy raz uczestniczyła w takim szkoleniu.

Po raz drugi w życiu miałam możliwość być na obozie organizowanym przez "Słowo Życia". Pierwszy raz byłam w Charzykowych. Tym razem znalazłam się w Trzyńcu, w Czechach na obozie szkoleniowym dla liderów.

Czas obozu upływał nam na wykładach, basenie, sali gimnastycznej, nartach i siłowni.

Z zainteresowaniem słuchaliśmy wykładów o pracy lidera i o kontaktach z ludźmi. Wykładowca Beto Tarasiuk wyjaśnił wiele moich wątpliwości, dowiedziałam się jaki jest cel prowadzenia grup młodzieżowych. Zrozumiałam cel mojego pobytu na tym obozie, i stwierdziłam, że bycie liderem wcale nie jest takie łatwe. Wykłady były długie i często czułam się zmęczona, ale wiele się na nich nauczyłam. Niektóre problemy omawialiśmy w grupach dyskusyjnych. Obóz był nie tylko poszerzeniem moich wiadomości o Biblii, o życiu wśród ludzi, ale także wzrosłam duchowo. Duży wpływ na mój duchowy wzrost miały wieczorne społeczności wspólne dla trzech obozów, podczas których wielbiliśmy Boga naszymi świadectwami nawrócenia, modlitwami i pieśniami, a Słowem Bożym i pieśnią dzielił się Meredith Wheeller. Była bardzo miła atmosfera, w którą wyraźnie odczuwaliśmy Bożą obecność. Wiele osób po raz pierwszy w swoim życiu uwierzyło Jezusowi, oddając Jemu swoje życie. Podczas jednego z wieczorów usłyszeliśmy świadectwo chłopca nawróconego w czasie tego obozu.

Kilka ostatnich wykładów Meredith Wheeller wykorzystał do opowiedzenia o innych religiach i ruchach, takich jak New Age, Świadkowie Jehowy czy Mormoni. Mieliśmy możliwość zapoznania się z ich historią, dogmatami, na których opierają swoją wiarę. Bardzo cenne było porównanie ich z chrześcijaństwem.

Jak po każdym wyjeździe nie miałam ochoty wracać do codzienności, tym bardziej po obozie w Trzyńcu. Jestem pewna, że znalazłam cel mojego życia i dziękuję wszystkim organizatorom, którzy mi w tym pomogli. Wyjechałam zadowolona, mimo że czeskie jedzenie nie służyło mi specjalnie.

Agnieszka Zwolińska

Na zimowisko wyjechaliśmy 24 stycznia br. Do hotelu "Steel" w Trzyńcu dotarliśmy po ośmiu godzinach jazdy. Na miejscu czekała na nas Agnieszka (Żaba), witając nas promiennym uśmiechem.

Na pierwszym spotkaniu poznaliśmy plan dnia, a także spotkaliśmy się z uczestnikami obozów dla młodzieży i małżeństw. Wspólnie modliliśmy się o nasz pobyt i o ... śnieg, którego w górach nie było widać. Ku naszej radości modlitwy zostały wysłuchane, gdyż już następnego dnia zaczął padać biały puch.

Zajęcia rozpoczynały się od porannego rozważania Bożego Słowa, na których niektórzy chłopcy dzielili się tym, co Bóg położył im na sercu. Po śniadaniu spotykaliśmy się na wykładach prowadzonych przez Beto Tarasiuka. Mówił on o organi-

HURTOWNIA LITERATURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ "JACK"

Zaprasza do współpracy księgarzy zborowych. Katalogi książek wysyłamy bezpłatnie. Korespondencję i zamówienia należy kierować pod adresem:

"JACK"
ul. Tartaczna 7 skr. poczt. 45
42-460 Wisła

W Redakcji są do nabycia kartki pocztowe - 10 wzorów (z tekstami biblijnymi i bez), które można zamawiać w ilościach hurtowych (min. 50 szt. z każdego wzoru). Cena jednej pocztówki tylko 700 zł.

zacji i prowadzeniu domowych grup i jak one pomagają w przyprowadzaniu innych ludzi do Chrystusa. Beto, używając wielu przykładów wskazywał na błędy często popełniane przez liderów w pracy z ludźmi. Przyznaję, że to, co mówił wywoływało wzburzenie u wielu z nas.

Beto natomiast wyjaśniał nasze wątpliwości i odpowiadał na nasze pytania. W planie dnia był również czas na dyskusje, podczas których każdy z nas mógł przedstawić swoje zdanie o danym zagadnieniu. Tematem, który wzbudził najwięcej kontrowersji był sposób organizowania spotkań młodzieżowych. Przedstawiliśmy swoje poglądy i doświadczenia, próbując dojść do mądrych i budujących wniosków.

Jedynym wspólnym spotkaniem trzech podobozów były społeczności wieczorne.

Meredith Wheeller przybliżył nam doktryny innych religii np: New Age, Mormoni czy Świadkowie Jehowy. Bardzo dużo skorzystałem z tych wykładów, zanotowałem wiele cennych informacji i wiem, że będą przydatne w rozmowach z ludźmi.

Poza nauką mieliśmy czas na relaks. Do naszej dyspozycji były: sala gimnastyczna, basen, siłownia, sauna i lodowisko. Ci, którzy przywieźli ze sobą sprzęt, mogli wybrać się na narty. Podczas pobytu w Trzyńcu mieliśmy okazję obejrzeć mecz hokejowy narodowej ligi czeskiej (Trzyniec-Hawirow 2:2), co dostarczyło nam sporo wrażeń. Czeskie jedzenie nie szczególnie przypadło mi do gustu (brambory-ziemniaki - na śniadanie, obiad i kolację), ale miła rodzinna atmosfera wynagrodziła wszystkie "cierpienia głodowe". Z wielkim żalem opuściliśmy Trzyniec wracając do domu, do naszych codziennych zajęć i obowiązków.

Darek Bryćko

Darek uczestniczył w podobnym zimowisku w zeszłym roku, latem zdobywał doświadczenia prowadząc grupy podczas obozów w Charzykowych. W zeszłym roku był jednym z najmłodszych liderów i spisał się na medal.

ŚWIADECTWO

Wakacje minęły, już dawno zapomnieliśmy o nich, raczej myślimy o tym kiedy będą następne. Jednak podczas minionych wakacji życie wielu młodych osób zmieniło się w radykalny sposób, a niektóre z nich chętnie dzielą się tym, jak Bóg zadziałał w ich życiu i jak je zmienił.

Co jakiś czas prezentujemy świadectwa nawrócenia, tym razem Jarek Galica z Głubczyc.

Pamiętam moje dzieciństwo, matkę klęczącą przy modlitwie i ojca alkoholika. Pamiętam jak mama uczyła mnie modlić się, żyć według Bożych przykazań i być dobrym człowiekiem. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, jak wielkie znaczenie będzie miał Bóg w moim życiu.

Kiedy byłem małym chłopcem, w skutek wypadku zachorowałem na padaczkę. W wieku siedmiu lat choroba jakby ustała, nie miałem żadnych ataków choroby. Tak było do końca ósmej klasy szkoły podstawowej. Kilka dni przed rozdaniem świadectw choroba powróciła, a od tego czasu zacząłem odczuwać samotność, w której byłem sam mimo tłumu wszystkich znajomych. Zaczęło mi to dokuczać, więc zająłem się pisaniem wierszy, co sprawiało mi niesamowitą przyjemność. Zacząłem przypominać sobie modlitwy mojej matki, później sam próbowałem modlić się i szukać źródeł, z których mógłbym wiedzieć więcej o Bogu. Myślałem, że muszę coś uczynić, aby Chrystus dał mi się lepiej poznać. Wyobrażałem to sobie jako zderzenie i objawienie jakiejś mocy, a jednocześnie obawiałem się tego.

Postanowiłem trenować karate i z początku trochę mi to pomagało, ale z czasem ponownie czułem jakiś wewnętrzny lęk, z którym zacząłem walczyć i wydawało mi się, że go pokonałem. Stałem się zimny i twardy.

Po pewnym czasie nasiliły się ataki choroby, więc zacząłem pić alkohol i palić, jednocześnie brzydziłem się tego i uważałem za oznaki słabości. W moim umyśle coraz częściej pojawiały się myśli o samobójstwie, doszedłem jednak do wniosku., że nie dałem sobie życia i nie mam prawa go sobie odebrać. Pomyślałem, że alkohol i choroba prędzej czy później mnie wykończą. Nikomu niczego nie odmawiałem, szczególnie dziewczętom.

Pewnego dnia spotkałem kolegę z lat szkolnych, z którym mogłem porozmawiać o Bogu. Zaprosił mnie najpierw do domu i tam przeżyłem szok; po raz pierwszy w życiu widziałem ludzi modlących się przed posiłkiem. Później kolega zaprosił mnie do zboru, tam ponownie byłem zaskoczony - zostałem przyjęty bardzo życzliwie, ale podczas nabożeństwa poczułem się jak brud, który należało usunąć. Wyszedłem z kaplicy i próbowałem płakać, ale nic z tego nie wychodziło i przez pewien czas nie miałem kontaktu ani ze zborem, ani z kolegą.

Po pewnym czasie znów go spotkałem i ponownie mogłem rozmawiać o Bogu. Wówczas po raz pierwszy wyrzuciłem z siebie wszystko, co we mnie tkwiło. Jednak nie podjąłem żadnej decyzji.

Podczas minionych wakacji zostałem zaproszony na obóz chrześcijański "Słowo Życia". Od samego początku zafascynowała mnie społeczność między ludźmi i niesamowita radość. Pierwszego dnia jeszcze zapaliłem papierosa, ale był to ostatni w moim życiu. W połowie turnusu, podczas jednej z wieczornych społeczności poczułem się tak jakby kaznodzieja - Don mówił bezpośrednio do mnie.

Po społeczności miałem możliwość rozmawiania z nim, w czasie rozmowy Don jeszcze raz na podstawie całego Słowa Bożego przedstawił mi drogę zbawienia. Zdecydowałem się oddać życie Jezusowi Chrystusowi i razem z Donem i Darkiem pomodliłem się o to, aby Pan Jezus wszedł do mojego serca. Poczułem radość, pokój, szczęście, lekkość i nie potrafię opisać jak się czułem. Zaskoczeniem było dla mnie to, w jaki sposób Jezus wszedł do mojego życia. Uczynił to delikatnie i po cichu, a ja myślałem, że On zechce tam wejść wyłamując drzwi. Teraz wiem, że należę do Jezusa i nic mnie od niego nie oddzieli. Kocham Go i wciąż mam tę świadomość, że przebaczył mi moje winy, dotyka się mojego serca. Codziennie przeżywam coś z Bogiem i dziękuję, że jest ze mną. 11 października 1992 roku przyjąłem chrzest wodny.

Jarosław Galica

WAKACJE '93

SŁOWO ŻYCIA PLANUJE ZORGANIZOWANIE CZTERECH OBOZOW DLA MŁODZIEŻY GDZIEŚ NAD MORZEM (MIEJSCE JESZCZE DO USTALENIA)

OTO TERMINY:

I TURNUS:
28 CZERWIEC - 10 LIPIEC

II TURNUS:
12 LIPIEC - 24 LIPIEC

III TURNUS:
26 LIPIEC - 7 SIERPIEŃ

IV TURNUS:
9 SIERPIEŃ - 14 SIERPIEŃ

WIĘCEJ INFORMACJI W NASTĘPNYM NUMERZE LUB W BIURZE "SŁOWO ŻYCIA"

"SŁOWO ŻYCIA" FUNDACJA
SKR. POCZT. 119
00-950 WARSZAWA 1
TEL; 27-84-52
FAX: 27-56-68

ZAPRASZAMY!

3-4/93
SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

Polska Izrael

Informacja / Historia / Kultura
dwumiesięcznik

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Izraelskiej
rozpoczyna wydawanie magazynu
Polska-Izrael
poświęconego informacji, historii i kulturze.

W Warszawie ukazał się pierwszy numer dwumiesięcznika **"POLSKA IZRAEL"**. Pomysł powstał w kręgu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, które jest też wydawcą pisma. Redaktorzy i współpracownicy nie zamierzają jednak tworzyć jakiegoś wewnętrznego biuletynu, lecz pismo o zasięgu ogólnopolskim, adresowane nie tylko do ludzi od dawna interesujących się problematyką żydowską czy stosunkami polsko-żydowskimi. Redakcja ma ambicję trafić także do tych, którzy na te tematy wiedzą niewiele, a trud poznawania i rozumienia przedkładają nad łatwiznę stereotypów.

Będzie więc to pismo o ludziach, ich historii i kulturze, o wzajemnych spotkaniach i mijaniu się. Będzie to pismo o dawnych i współczesnych Żydach, o tych z diaspory i obywatelach państwa Izrael. O biblijnym potomstwie Abrahama, a więc o ludziach obu testamentów, których łączy wiara w jednego Boga. Będzie to również pismo o Polakach, o fenomenie polsko-żydowskiego współistnienia, o źródłach polsko-żydowskich konfliktów.

Polacy i Żydzi żyli w jednym państwie przez setki lat. Holocaust położył kres obecności Żydów na ziemiach polskich. Warto rekonstruować kształt tej obecności, ażeby lepiej poznać Żydów, i Polaków. Ażeby lepiej zrozumieć samych siebie. Z niewiedzy i nierozumienia rosną bowiem przesądy, uprzedzenia i niechęć.

Dwumiesięcznik "Polska Izrael" służy zatem refleksji nad dziedzictwem przeszłości i nad teraźniejszością. Nad doświadczeniem pamięci, która może odgradzać, ale może też zbliżać. Pismo chciałoby również sięgać do żydowskich korzeni chrześcijaństwa, aby w świecie posoborowego nauczania Kościoła katolickiego spojrzeć na "starszych braci w wierze" i wyrównać wobec nich rachunek krzywd.

Pierwszy numer poświęcony jest przede wszystkim sprawie dialogu chrześcijan i Żydów. (...)

W pierwszym numerze dwumiesięcznika znajdujemy również ankietę na temat przyszłości stosunków polsko-żydowskich, blok materiałów o Jerozolimie w obliczu zbliżającego się jubileuszu tego mającego już 3000 lat miasta, a także niezwykłe świadectwo - relację o tym, jak Żyd uratował we wrześniu 1939 roku z rąk NKWD rodzinę polskich ziemian z Wołynia. W reportażu z Izraela czytamy m.in. o specyfice podpisanej we wrześniu ubiegłego roku umowy między Tel Awiwem a Warszawą. "Sygnatariusze są świadomi, jak wiele trzeba zrobić, ile pokonać barier, uprzedzeń i stereotypów - po obu stronach - aby umowa nie pozostała kawałkiem papieru, ale pomogła budować most łączący oba narody. I w Polsce, i w Izraelu są środowiska, którym na wzajemnych kontaktach rzeczywiście zależy".

Na przełomie marca i kwietnia ukaże się drugi, specjalny numer dwumiesięcznika "Polska Izrael", poświęcony 50. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Redakcja przygotowuje m.in. historyczną, kartograficzną i fotograficzną dokumentację tzw. dzielnicy północnej i getta warszawskiego oraz tego, co po getcie zostało dziś. Publikowane będą unikatowe mapy, fotoplany i relacje.

JACEK LEOCIAK

P.S. Prenumerata na I półrocze 1993 roku (trzy mumery) wynosi 60 000 zł. Wpłat można dokonywać na rachunek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, 00-536 Warszawa, Al. Ujazdowskie 47, Bank PKO III Oddział w Warszawie, nr 1531-102515-132 (zaznaczając na odwrocie "prenumetata pisma »Polska Izrael«").

(Przedruk za zgodą red. "Gazety Wyborczej" z 13-14 lutego 1993 r. Skróty i podkreślenia pochodzą od redakcji. ***(red.)***